

Pamiętnik Literacki 1998, 1, s. 69-94



# **Chaos i ład. „Lament świętokrzyski” w świetle tradycji teologicznej**

Paweł Stępień

PAWEŁ STĘPIEŃ

## CHAOS I ŁAD

### „LAMENT ŚWIĘTOKRZYSKI” W ŚWIETLE TRADYCJI TEOLOGICZNEJ

Obok *Bogurodzicy* jedynie *Lament świętokrzyski*, zapisany około r. 1470, stale obsypywany jest pochwałami filologów badających pieśń polskiego średniowiecza i formułujących sądy o ich wartości artystycznej. Niezmiennosc entuzjastycznych ocen zapewniły mu te walory, które w *Historii języka polskiego* zwięźle przedstawił Zenon Klemensiewicz:

[...] *Żale Matki Boskiej pod krzyżem* – to przejmująca skarga na widok cierpienia ukochanego jedynaka, wyrażona w sposób prosty, naturalny, szczerzy, bezpośredni, rozrzucający. Słusznie uznaje się ten utwór za perłę polskiej liryki średniowiecznej<sup>1</sup>.

Ów szczególny liryzm – przekonywali uczeni – stanowi tak dalece dominujący rys *Lamentu*, iż zagłusza czy wręcz podaje w wątpliwość jego sens teologiczny. Stefan Sawicki podkreślał:

Sam fakt śmierci Chrystusa [...] jest naturalnie faktem [...] wpisanym w dogmat o odkupieniu, ale ani o dogmat ten, ani o samą śmierć Chrystusa nie chodzi tu przede wszystkim. Całe zdarzenie wielkopiątkowe ukazane zostało ze względu na przeżycie bolesnej Matki. O nią tu chodzi przede wszystkim, ale znowu nie o jej dogmatyczne określenie, nie o pojęciowe nazwanie, ale o ukazanie konkretne jako nieszczęśliwego, płaczącego i żałującego się w cieniu krzyża człowieka<sup>2</sup>.

Ewa Ostrowska dodała: „Zauważmy: poza wiadomą sytuacją pieśń nie zawiera nic, co by informowało, że idzie o sprawę sakralną. Nawet nie ma wołacza do Boga”<sup>3</sup>. Julian Lewański zaś uznał wprost, że w *Lamencie* „brak aparatu teologicznego”.

Wykład materii religijnej uległ [...] zupełnej niemal laicyzacji. Na pierwszym planie znalazło się wyrażenie stosunku uczuciowego zbolełej matki do jej [...] syna. O tym, że jest to Zbawiciel, Pan Zastępów, Odkupiciel, w ogóle się nie wspomina. Nie wspomina się też ani słowem o największych prawdach wiary chrześcijańskiej<sup>4</sup>.

---

Autor tego tekstu jest stypendystą Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej w roku 1998.

<sup>1</sup> Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*. Warszawa 1976, s. 152. – Podkreślenia we wszystkich cytatach pochodzą od autora artykułu.

<sup>2</sup> S. Sawicki, *Matka Boska w poezji średniowiecza i renesansu*. W zb.: *Matka Boska w poezji polskiej*. Opracowali M. Jasińska, Z. Jastrzębski, T. Kłak, S. Nieznanowski, A. Paluchowski, S. Sawicki. T. 1. Lublin 1959, s. 16–17.

<sup>3</sup> E. Ostrowska, „*Posłuchajcie, bracia miła*”. (*Artyzm kompozycji i języka pieśni*). W: *Z dziejów języka polskiego i jego piękna. Studia i szkice*. Kraków 1978, s. 171.

<sup>4</sup> J. Lewański, *Dramat i teatr średniowiecza i renesansu w Polsce*. Warszawa 1981, s. 86.

Stefan Nieznanowski, choć daleki od tak radykalnych wniosków, stwierdził, iż pieśń „Zrywa z popularnym w epoce rozpamiętywaniem abstrakcyjnych prawd”<sup>5</sup>. Opinię tę w pewnej mierze podziela Teresa Michałowska:

Tragedia, którą Maria pragnie przedstawić słuchającym, polega na stracie jedyne Syna; motyw „jedyności” zdaje się gubić w utworze swój głęboki sens teologiczny, stając się argumentem psychologicznym, motywującym w ludzkim wymiarze cierpienie Matki<sup>6</sup>.

Aby ujawnić bezzasadność interpretacji przypisujących *Lamentowi* zeświecczenie lub upatrujących jego źródła w kryzysie religijnym XV stulecia, Sante Graciotti podjął się wykazania silnych więzi polskiej pieśni z bogatą i wielowiekową tradycją planktu. Mocno podkreślił, że utwory tego gatunku, powstałe przecież dla wyrażenia dramatycznych przeżyć Maryi na Golgocie, „z natury swej zawierały treści liryczno-emocjonalne, a ich autorzy, będący nierzadko znanymi teologami, celowo zacierali doktrynalną warstwę myślową, by roztopić się w poezji bólu i miłości”<sup>7</sup>.

Stwierdzenie to jednak nie do końca rozwiewa wątpliwości. Próba bowiem pełniejszej interpretacji *Lamentu świętokrzyskiego* zmusza do udzielenia odpowiedzi na kilka podstawowych pytań: Czy przejmujący liryzm polskiej pieśni rzeczywiście zaciera bądź przesłania jej sens teologiczny? Jaki jest cel religijny tego utworu? Czy tylko rozbudzenie serdecznego współczucia dla cierpiącej Maryi, a tym samym – pośrednio – dla Ukrzyżowanego? Czy zatem *Lament* należy rozpatrywać, jak czyni się to dotychczas, jedynie w perspektywie średniowiecznego doloryzmu, nakazującego wiernym możliwie głębokie i intensywne przeżywanie straszliwej męki Jezusa i Jego Matki?<sup>8</sup>

Droga do rozstrzygnięcia tych kwestii wiedzie poprzez ponowną lekturę utworu, respektującą wyrażane w średniowiecznych poetykach przeświadczenie, że wiersz nie może zawierać „nic zbędnego”, a więc winien odznaczać się zamkniętą, celową strukturą<sup>9</sup>. Ponieważ zaś *Lament* dotyka fundamentalnej tajemnicy chrześcijaństwa – odkupieńczej śmierci Boga-Człowieka na krzyżu – wyniki tej lektury trzeba konfrontować z prawdami tradycji teologicznej. Pozwoli to sprawdzić wiarygodność wniosków interpretacyjnych, rzuci również światło na wiele kryjących się w polskiej pieśni niejasności, zwłaszcza związanych z teologią.

<sup>5</sup> S. Nieznanowski, *Średniowieczna liryka religijna. Rekonesans badawczy*. W: *Studia i wizerunki. O poezji staropolskiej i jej badaczach*. Warszawa 1989, s. 24.

<sup>6</sup> T. Michałowska, „*Posłuchajcie, bracia miła...*” (*Szczątek polskiego misterium?*). W: *Średniowiecze*. Warszawa 1995, s. 453.

<sup>7</sup> S. Graciotti, „*Lament świętokrzyski*” a średniowieczna tradycja „*Planctus Beatae Mariae Virginis*”. W zb.: *Od „Lamentu świętokrzyskiego” do „Adona”*. Włoskie studia o literaturze staropolskiej. Red. G. Brogi Bercoff, T. Michałowska. Warszawa 1995, s. 32. Wcześniej interpretację K. Budzyka i J. Lewańskiego, przypisujące *Lamentowi świętokrzyskiemu* „zeświecczenie”, poddał krytyce J. Pietrkiewicz (*Jednoczesność w sekwencji. Model czasowy średniowiecznego utworu poetyckiego*. W: *Literatura polska w perspektywie europejskiej. Studia i rozprawy*. Przełożyli A. Olszewska-Marcinkiewicz i I. Sieradzki. Tekst wybrał, opracował i przedmową opatrzył J. Starnawski. Warszawa 1986, s. 50, 54).

<sup>8</sup> O doloryzmie zob. K. Górski, *Uwagi o „Rozmyślniach dominikańskich” na tle prądów religijnych XV i XVI wieku*. W zb.: *Średniowiecze. Studia o kulturze*. Red. J. Lewański. T. 2. Wrocław 1965, s. 317–318.

<sup>9</sup> Zob. W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*. Wyd. 4. T. 2. Warszawa 1989, s. 114–115.

### Zamęt

Św. Bonawentura (zm. 1274), wielki teolog, mistyk i filozof, głosił, że człowiek godnością swą przewyższa anioły. Bóg bowiem uczynił go celem całego stworzenia i dla niego wyłonił z nicości harmonijny, przeniknięty Boskim porządkiem wszechświat. A ponieważ utworzenie istoty ludzkiej wieńczyło akt kreacji, pierwszy człowiek dopełniał i zarazem jako mikrokosmos odzwierciedlał doskonałość i ład świata. Rychło jednak – za namową diabła – zapragnął dorównać Stwórcy i wypowiedział Mu posłuszeństwo. Popadając w grzech, odwrócił się od Boga, który jest źródłem światła, mocy i życia. Nierozdzielnie złączony z makrokosmosem, pogrążył w chaosie i siebie, i – harmonijny dotąd – świat<sup>10</sup>.

Nastał czas mroku, niemocy i śmierci. Utraciwszy pierwotną godność i wewnętrzny ład, dzieci Adama i Ewy zostały poddane cierpieniom, zepsuciu i zwierzęcym namiętnościom (B1 120)<sup>11</sup>. Istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, powołaną do panowania nad ziemią (Rdz 1, 27–28), ogarnęły, jak pisał św. Bernard (zm. 1153), „gęsta mgła, cień śmierci i nieprzeniknione ciemności” (B5 60)<sup>12</sup>.

Bóg wszakże, w swej bezbrzeżnej miłości do upadłego człowieka, postanowił odkupić rodzaj ludzki. I aby wypełnić przedwieczny plan zbawienia, uczynił Maryję, co podkreśla Opat z Clairvaux, „Naprawicielką chaosu wywołanego przez grzech pierworodny”<sup>13</sup>. Św. Efreem (zm. 373), rozwijając wyrażoną po raz pierwszy przez św. Justyna (zm. 167) myśl o przeciwieństwie posłusznej, pokornej Matki Jezusa i pełnej pychy, zbuntowanej wobec Stwórcy, pramatki Ewy<sup>14</sup>, głosił:

Dwie panny  
ma ludzkość.  
Jedna była przyczyną życia,  
druga śmierci.  
Przez Ewę śmierć przyszła,  
przez Maryję życie.

Przez Maryję wstała światłość,  
co rozproszyła  
przez Ewę rozlaną na świat ciemność.  
Pokryta nią ziemia  
przez Maryję  
napełniła się światłem. [B1 38–39]<sup>15</sup>

Chrystus – Nowy Adam – przyjął ciało z dziewicy, by odrodzić skażoną upadkiem ludzką naturę, rozświetlić noc śmierci i grzechu, pokonać chaos i otworzyć zamknięte bramy raju. Przewyciężenie mrocznego zamętu, w który wtrącili świat i człowieka pierwsi rodzice, dokonać się miało poprzez mękę Ukrzyżowania. Dlatego krzyż – znak nadziei na przywrócenie pierwotnej,

<sup>10</sup> Zob. M. Sulej, *Świętego Bonawentury teologia krzyża*. Niepokalanów 1994, s. 27–28.

<sup>11</sup> W ten sposób odsyła się tu do tomów serii „Beatam me dicent...” pod redakcją S. C. Napiórkowskiego, wydawanej w Niepokalanowie. (Liczbą połączona z B oznacza tom, następną zaś – stronicę). Każdy tom-antologia nosi tytuł: *Teksty o Matce Bożej*; drugi człon formuły tytułowej określa w każdym z nich krąg autorów. W niniejszym artykule przywoływane są tomy: 1. *Ojcowie Kościoła greccy i syryjscy*. Przełożył i poprzehdził wstępem W. Kania. 1981; 2. *Ojcowie Kościoła łacińscy*. Przełożyli W. Eborowicz, W. Kania. Poprzehdził wstępem W. Kania. 1981; 4. *Dominikanie średniowieczni*. Przełożył i wstępami poprzehdził J. Salij. 1992; 5. *Franciszkanie średniowieczni*. Opracowanie M. S. Wszolek. Poprzehdził wstępem S. C. Napiórkowski. Przełożyli K. Ambrożkiewicz [i inni]. 1992.

<sup>12</sup> Zob. też S. Kiełtyka, *Święty Bernard z Clairvaux*. Kraków 1983, s. 344.

<sup>13</sup> Cyt. za: Kiełtyka, *op. cit.*, s. 340.

<sup>14</sup> Zob. W. Kania, *Wstęp w: B1 9*.

<sup>15</sup> Zob. też B1 49.

Boskiej harmonii — stanął, jak przekonywał św. Bonawentura, „pośrodku ziemi”, w centrum (postrzeganego przez pryzmat Ptolemejskiego geocentryzmu) wszechświata<sup>16</sup>.

Zanim jednak Syn Boży, zmartwychpowstając, rozproszył mroki śmierci, musiał umrzeć. W dobie wielkiego przesilenia księżę ciemności, władca tego świata (J 12, 31; 14, 30) zatriumfował po raz ostatni. Słowami modlitwy do Jezusa mówi o tym anonimowy autor słynnego XIV-wiecznego traktatu *Meditationes vitae Christi*: „otoś Ty, »Słońce sprawiedliwości« (Mdr 5, 6), promienie światła Twego powstrzymał i dlatego stała się noc »i rozwieliżmożniła się moc ciemności« (Łk 22, 53)”<sup>17</sup>. Według upowszechnionego w średniowieczu przeświadczenia Adam i Ewa zjedli owoc z drzewa śmierci w szóstym dniu istnienia świata, około godziny szóstej, a z raju wygnani zostali około dziewiątej. Gdy przeto szóstego dnia tygodnia (zgodnie z rachubą przedchrześcijańską) nowy Adam konał na drzewie życia, około szóstej zaległy nad ziemią ciemności. Dzieło odkupienia dopełniło się zaś o godzinie dziewiątej: wówczas Chrystus umarł, otworzywszy przedtem łotrowi ufnemu zamknięte dotąd wrota raju (Łk 23, 39–46). W chwili krzyżowej kaźni Zbawiciela kosmiczny chaos, powstały za sprawą grzechu pierworodnego, ujawnił swą niszczącą siłę. Anonimowa *Homilia paschalna* z początku V w. głosi:

wówczas niebiosa doznały wstrząsu, Potęgi, nadniebne Trony i Prawa zachwiały się widząc, że powieszony został Najwyższy Wódz Wielkiej Mocy; gwiazdy niebieskie omal nie pospadały ujrzawszy, że rozpostarty został Ten, który istniał przed Jutrzemką; omal nie zgaśł ogień słoneczny widząc, jak zaćmiewa się wielka światłość świata; [...] cały świat uległby zagładzie i rozpadłby się oszołomiony Męką [...]. Wszystko bowiem uległo zamieszaniu i zamętowi pod wpływem przerażenia, świat cały uległ wstrząsowi [...]<sup>18</sup>.

Ów straszliwy zamęt ogarnia nawet, stojącą pod krzyżem swego Syna, „Narpawicielkę chaosu” — Maryję. W napisanych przez św. Efrema *Żalach Najświętszej Panny nad cierpiącym Jezusem* skarży się Ona gorzko:

Dlaczego umierasz na krzyżu, mój Synu, mój Boże! Słońce zaciemniło swe światło [...]. Jasny księżyc zamienił się w ciemność, pękły skały, otworzyły się groby, rozdarła się zasłona w świątyni. [...]

Śmierć Twa ściska me serce — rozerwały się me wnętrzości — me oczy się zaciemniły, mą pierś przeszył miecz ostry. [B1 74]

Bolesne wewnętrzne wzburzenie udręczonej Matki odzwierciedla przejawy chaosu porażającego wszechświat w godzinie Ukrzyżowania. Jak bowiem stwierdzał św. Albert Wielki (zm. 1280), „Wówczas sama nawet Oświecicielka [...] doznała zaciemnienia smutnym płaczem i znikającą radością” (B4 26).

Ten stan głębokiego poruszenia i zamętu wyraża skarga Maryi w *Lamencie świętokrzyskim*. Zbolała Matka najpierw prosi tu ludzi — „miłą brać” — by

<sup>16</sup> Zob. Sulej, *op. cit.*, s. 33–34. — S. C. Napiórkowski, *Chrystocentryzm według św. Bonawentury*. W zb.: *Św. Bonawentura. Życie i myśl*. Red. S. C. Napiórkowski, E. I. Zieliński. Niepokalanów 1976, s. 242.

<sup>17</sup> [Pseudo-]Bonawentura, *Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty*. Tłumaczenie O. Prokopa Kapucyna. Wyd. 3, poprawne. Warszawa 1900, s. 325.

<sup>18</sup> *Pisma paschalne: Orygenes, „O święcie Paschy”*. — Pseudo-Hipolit, „*Homilia paschalna*”. — Pseudo-Chryzostom, „*Homilie paschalne*”. Z języka greckiego przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył S. Kalinkowski. Kraków 1993, s. 69–70.

zechcieli ze współczuciem wysłuchać Jej żalów, których istotę określa w wezwaniu:

Usłyszycie moj zamętek,  
Jen mi się <z>stał w Wielki Piątek. [w. 3–4]<sup>19</sup>

Potem zaś, gdy ujawni, że przyczyną Jej cierpienia jest utrata jedyne Syna (w. 7–8), powraca do rozdzierających przeżyć słowami: „Zamęt ciężki dostał się mie, ubogiej żenie” (w. 9).

W dawnej polszczyźnie obe te wyrazy – „zamętek” i „zamęt” – oznaczały ‘strapienie, udręczenie, ucisk’. Ściśle wiązały się z rzeczownikiem „zamącenie”, ponieważ i jego używano, by nazwać ‘niepokój, zmartwienie, strapienie, udręczenie, ucisk’. Słowem tym oznaczano zarazem ‘wytrącenie ze stanu równowagi, spoczynku, wzburzenie, poruszenie’<sup>20</sup>. „Zamęt” z *Lamentu świętokrzyskiego* jest więc nie tylko określeniem smutku i boleści Maryi<sup>21</sup>. Wskazuje też, że w czasie Chrystusowej kaźni ogarnął Ją chaos, o którym mówią Ojcowie Kościoła i o którym wspomina powstałe w XV w. *Rozmyślanie przemyskie*:

A kiedyż się czas przybliżał <umęczenia> Pana naszego Jezukrysta [...], otdąd się więc poczęło zamącenie, albo ruszanie wody<sup>22</sup>.

W polskim plankcie Maryja pragnie „skorzyć krwawą głowę” (w. 2), znękaną przez straszliwe doznania, udręconą ludzkim cierpieniem srogo doświadczanej matki. Chrystus, „nadzieja miła”, odchodzi (w. 19). Dla Jego Rodzicielki, pogrążonej w zamęcie, nastaje zatem czas rozpacz, mroku i śmierci. „Pełna smutku i żalości” odczuwa, że „sprochniało” w niej „ciało i [...] wszystkie kości” (w. 31–32). Przyczyną tego wewnętrznego obumierania jest nie tylko *compassio* – ostateczne współcierpienie Maryi z konającym Synem<sup>23</sup>. Traktat *Meditationes vitae Christi* opisuje, jak gorzko rozpacziała, gdy po raz pierwszy utraciła na trzy dni Jezusa, wtedy 12-letniego (Łk 2, 41–50). Jej ówczesny lament stanowi zapowiedź skargi na Golgocie:

Dlaczegoż mnie odstąpiłeś? [...] Nigdy, odkąd się narodziłeś aż dotąd, nie zdarzyło mi się być bez Ciebie, [...] Ty wiesz, żeś moją nadzieją, życiem moim i bez Ciebie żyć nie mogę<sup>24</sup>.

Żaląc się „braci miłej” zmartwiała Matka wyznaje, że „Zamęt ciężki” opowiadał Ją, kiedy ujrziała Chrystusa broczącego krwią pod razami „niewiernego Żydowina” (w. 9–13). *Rozmyślanie przemyskie* ukazuje Jezusa wydanego w ręce „niewiernym katom” i okrutnie bitego „miotłami albo biczami u słupa”, po czym przytacza słowa zbolełej Maryi: „kiedym użrała, iż już biorą miotłę, ja

<sup>19</sup> *Lament świętokrzyski* cytowany jest z edycji: *Polskie pieśni pasyjne. Średniowiecze i wiek XVI*. Pod redakcją J. Nowaka-Dłużeńwskiego. T. 1: *Teksty i komentarze*. Zebrał i opracował M. Korolko. Opracowanie językowe J. Puzynina przy współudziale T. Dobrzyńskiej. Opracowanie paleograficzne H. Kowalewicz. Warszawa 1977, s. 124–127.

<sup>20</sup> Zob. *Słownik staropolski*, t. 11 (1996), s. 122–123, 119.

<sup>21</sup> Komentarz w *Polskich pieśniach pasyjnych* (s. 126–127) objaśnia, iż „zamętek” to „smutek”, a „zamęt ciężki” to „ciężkie strapienie”.

<sup>22</sup> *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa, tzw. przemyskie. Podobizna rękopisu*. Wydał i wstępem poprzedził S. Vrtel-Wierczyński. Warszawa 1952, s. 256.

<sup>23</sup> O współcierpieniu Maryi z Ukrzyżowanym zob. zwłaszcza Pietrkiewicz, *op. cit.*, s. 50–51.

<sup>24</sup> [Pseudo-]Bonawentura, *op. cit.*, s. 80. Zob. też Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Maryi*. [Antologia]. Wprowadzenie B. Widła. Przekład M. Bednarz. Warszawa 1993, s. 39.

ku pirwemu razu jako sercem urażonym odwiedziona jestem od rozumów". Wewnętrzny chaos paraliżuje więc wolę i umysł, oddając Matkę we władanie wzburzonych uczuć. Dowodzi tego również inny fragment *Rozmyślenia*, w którym „błogosławiona dziewica” na widok „nędzno udręczonego” Chrystusa „od silnego zamętu i silnej żalości nie mogła przemówić długą chwilę ni słowa”, a swoją trwożę o umiłowanego Syna wyraziła dopiero – „otrzeźwiawszy”<sup>25</sup>.

Ten sam dramat poruszonych i nieokiełznanymi namiętnościami rozgrywa się w *Lamencie*. Oddała Maryję od trzeźwej, rozumowej zgody na kaźń Jezusa, bez której przecież Boży plan zbawienia nie może się ziścić. I czyni Ją przede wszystkim pełną bólu cielesną, człowieczą matką, bezradnie patrzącą na krwawą mękę zrodzonego przez siebie Syna<sup>26</sup>.

Wewnętrzny zamęt powoduje, że rozdzierające zdarzenia Pasji ożywają w Jej pamięci równocześnie, wbrew rzeczywistości następnemu w czasie<sup>27</sup>. Swoją skargę osierocona Rodzicielka otwiera gorzkim stwierdzeniem, które pozwala sądzić, iż bolesne misterium Krzyża już się dokonało:

Jednogociem Syna miała  
I tegociem ożała. [w. 7–8]

Ostatnie wszakże zdanie lamentu przeczy temu: złamana cierpieniem Maryja nie opłakała jeszcze Jezusa – wciąż stoi na Golgocie, wyznając swemu ukrzyżowanemu, jedynemu dziecku bezmiar matczynej miłości i osamotnienia:

Nie mam ani będę mieć jinego,  
Jedno ciebie, Synu, na krzyżu rozbitego. [w. 37–38]

Ów dramatyczny symultanimizm wspomnień ogarnia nie tylko sceny Chrystusowej męki. Pograżona w chaosie Matka odczuwa na nowo również wszystkie chwile swojego macierzyństwa. Jej piękny, miły Syn, niewinnie dręczony przez oprawców (w. 25–26), jest zarazem wciąż drogim Synkiem (w. 14) i „nadzieją miłą” (w. 19). U stóp krzyża, na którym Jezus umiera, przywołuje Ona z gorączką radosny moment poczęcia (w. 26–29) i przypomina czas, gdy stawali oboje cielesną jednością, gdy „nosiła” Go „w swem sercu” (w. 16)<sup>28</sup>. Ociekający krwią, bity i dręczony Zbawiciel to w oczach Maryi Jej „miłe narodzenie” (w. 10), które niegdyś troskliwie piastowała.

Boleści Chrystusa ranią Matkę. Apogeum cierpienia Najświętszej Panny wyznaczone jest więc przez apogeum Jego krzyżowej męki. Jan Ewangelista postrzega bliskiego agonii Jezusa jako Mesjasza, Syna Bożego, który „Pragnę” – woła po to, „aby się wypełniło Pismo” (J 19, 28)<sup>29</sup>. Udręczona nad miarę Maryja z *Lamentu świętokrzyskiego* widzi zaś przybite do krzyża bezradne dziecko, które daremnie wzywa matczynej pomocy. Bezsilna, znękana zamętem macierzyńskich uczuć tłumaczy przeto:

Synku, bych cię nisko miała,  
Niecoć bych ci wspomagała.

<sup>25</sup> *Rozmyślenie [...] przemyskie*, s. 818, 821, 758.

<sup>26</sup> Zob. Sawicki, *loc. cit.* – Lewański, *loc. cit.* – Nieznanowski, *op. cit.*, s. 22.

<sup>27</sup> Zob. Pietrkiewicz, *op. cit.*, s. 46–52, 58.

<sup>28</sup> Zob. *ibidem*, s. 47–48 (o postrzeganiu umęczonego Jezusa jako dziecka). – Graciotti, *op. cit.*, s. 56 (o „biologicznym związku” Matki z Synem).

<sup>29</sup> Biblia cytowana jest z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. W przekładzie z języków oryginalnych. Opracował Zespół Biblistów Polskich [...]. Wyd. 3, poprawione. [„Biblia Tysiąclecia”]. Poznań 1980.

Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja podparła,  
 Krew<sup>1</sup> po tobie płynie, tęć bych ja utarła,  
 Picia wołasz, picia-ć bych ci dała,  
 Ale nie lza dosiąć twego świętego ciała. [w. 20–25]

Nie może ulżyć Chrystusowi w przedśmiertnej męczarni, bo Jego zbolełe ciało nie jest tylko ludzkim, zrodzonym przez Nią ciałem. Jest święte, gdyż w nim Bóg zstąpił na ziemię jako człowiek, aby wypełnić przedwieczny plan Odkupienia. Rozpięte na drzewie życia, wywyższone w zbawczej Pasji ku niebiosom, staje się niedostępne dla swej ziemskiej Matki. „Nie lza”, czyli nie można, ale i nie wolno Jej go „dosiąć”. Maryja, choć ogarnięta przez chaos wzburzonych namiętności, nie zapomina, że Jezus to Syn Boży. Dlatego dramatyczna prośba:

Synku miły i wybrany,  
 Rozdziel z matką swoją rany. [w. 14–16]

– nie jest jedynie świadectwem porażenia bólem, który każe domagać się tego, co niemożliwe. Stanowi równocześnie modlitewne błaganie kierowane do wszechmogącego Boga. Strapiona Rodzicielka pragnie przyjąć na siebie część Jego cierpienia i tę najgorętszą matczyną chęć niesienia ulgi usprawiedliwia po dwakroć – najpierw jako Matka Syna Człowieczego, potem jako Matka Syna Bożego. Swemu ludzkiemu, cielesnemu dziecku przypomina:

A wszakom cię, Synku miły, w swem sercu nosiła, [w. 16]

Ufa bowiem, że skoro przed narodzeniem Chrystus stanął z Nią jedność, przed śmiercią zechce złączyć się z Matką w odczuwaniu udręki ciała. Jezusowi-Bogu zaś mówi:

A takżej tobie wiernie służyła. [w. 17]

Żywi bowiem nadzieję, że wejrzy On łaskawie na pokorę Służebnicy Pańskiej, która – jak przekonują *Meditationes vitae Christi* – już w betlejemskiej szopie „z [...] uszanowaniem, bacznością i ostrożnością dotykała się Tego, którego znała być Bogiem Swoim i Panem Swoim”<sup>30</sup>.

Jezus jednakże milczy. I choć według świadectwa św. Jana (J 19, 26–27) spełni ostatnią, skromną prośbę Maryi – „Przemow<sup>1</sup> k matce, bych się ucieszyła” (w. 18), w *Lamencie świętokrzyskim* również i to błaganie pozostaje bez odpowiedzi. Konsekwentnie monologowa struktura polskiego utworu eksponuje opuszczenie, osamotnienie Bożej Rodzicielki, na którą spadło brzemię „ciężkiego zamętu”.

A ponieważ nadludzkie cierpienia Niewiasty są następstwem szczególnej łaski, jaką obdarzył Ją Stwórca, wybierając na Matkę Zbawiciela, Maryja wyrzuca niegdysiejszemu zwiastunowi tej niezwykłej nowiny:

O anjele Gabryjele,  
 Gdzie jest ono twe wesele,  
 Cożeś mi go obiecował tako barzo wiele  
 A rzekący: „Panno, pełna jeś miłości!”  
 A ja pełna smutku i żałości.  
 Sprochniało we mnie ciało i moje wszystkie kości. [w. 26–31]

W skardze tej pobrzmiewa rozpacz człowieka, który podjął trud uczestnictwa w Bożym planie odkupienia świata – przyjął zadanie ponad miarę

<sup>30</sup> [Pseudo-]Bonawentura, *op. cit.*, s. 58.



ludzkiego rozumu i ludzkich uczuć. W traktacie pasyjnym Jakuba z Vitry (zm. 1240) Jezus wyruszając do Jerozolimy na śmierć krzyżową nakazuje Matce zapomnieć, iż Go zrodziła: „Myśl, że nie jestem twoim synem!”<sup>31</sup> Św. Roman Melodos (zm. po 550) wkłada w usta Maryi gorzki wyrzut:

– Dlaczego mówisz, Synu: „nie płacz z innymi kobietami”?  
 Jak one nosiłam Cię w łonie  
 i mleko Ci dawałam ze swych piersi.  
 Jak możesz żądać, abym nie płakała,  
 gdy musisz pójść na śmierć niesprawdliwą  
 Ty, co umarłym przywracałeś życie [...]?

Patrz, Synu, jak z oczu płacz spędzam,  
 swe serce pokonuję,  
 lecz umysł mój nie może milczeć.  
 [. . . . .]  
 Masz wszystko na usługi, boś wszystko stworzył,  
 odrzuć przeto śmierć, mój Synu, mój Boże! [B1 112–113]

W *Sprawie chędogiej o męce Pana Chrystusowej* znękana Matka pyta:  
 czemu Tobie samemu, jednemu Synowi, studnia Ojcowego miłosierdzia [...] jest zamknięta,  
 która w niebieszech grzesnym wytynęła miłosierdzim barzo obficie?<sup>32</sup>

Mądrość Przedwieczna, Boski Architekt i Geometra, co „wszystko urządził według miary i liczby, i wagi” (Mdr 11, 20), Ten, który wydał na śmierć swego Syna, by pokonać chaos rozpętany przez grzech pierworodny, nie odpowiada na skargi i błagania Rodzicielki dotkniętej przez „zamętek”. Dlatego zwraca się Ona do dzieci Adama i Ewy: do „braci miłych”, „starych, młodych”, do „miłych” matek (w. 1, 5, 32). Poddani „zepsuciu, śmierci i namiętnościom” (B1 120), pogrążeni w niemocy i mroku, zagubieni w sobie<sup>33</sup>, mogą bowiem spełnić prośbę Maryi i uzalić się nad swą siostrą, którą ogarnia zamęt na widok bezbronnego dziecka przybitego do krzyża<sup>34</sup>.

Pragnąc od ludzi współczucia, Najświętsza Panna ukazuje, że „zamęt ciężki” czyni Ją z Błogosławionej między niewiastami – „ubogą żoną” (w. 9), „niebogą” (w. 34). W istocie jednak boleści godziny Ukrzyżowania nie zrównują Jej z cierpiącymi potomkami Ewy. Wówczas przecież – paradoksalnie – najdoskonalsza z dziewic, wybrana przez Stwórcę na Rodzicielkę Mesjasza, staje się najniezwyklejszą z ludzi. Swą ostateczną, tragiczną samotność ujawnia radząc serdecznie innym matkom:

Proścież Boga, wy miłe i żądne maciory,  
 By wam nad działkami nie były takie to pozory,  
 Jele ja, nieboga, ninie dziś zeźrzała

<sup>31</sup> „Cogita, quod non sum filius tuus!” Cyt. za: T. Dobrzeniecki, *Łacińskie źródła „Rozmyślenia przemyskiego”*. W zb.: *Średniowiecze*, t. 4, s. 481.

<sup>32</sup> *Sprawa chędogą o Męce Pana Chrystusowej i Ewangelia Nikodema*. Z rękopisu wydał S. Vrtel-Wierczyński. Poznań 1933, s. 96.

<sup>33</sup> Zob. Sulej, *op. cit.*, s. 28.

<sup>34</sup> Sawicki (*op. cit.*, s. 16) stwierdza, iż w skardze Maryi zachodzi „zrównanie się niejako w momencie bólu z innymi ludźmi”. Natomiast według Ostrowskiej (*op. cit.*, s. 165) „bracia miła” to jedynie „grzesznościowy zwrot występujący w zabytkach średniowiecznych”. Pietrkiewicz (*op. cit.*, s. 46), Graciotti (*op. cit.*, s. 52), Michałowska (*op. cit.*, s. 453) kładą zaś nacisk tylko na więź wezwania „Posłuchajcie, bracia miła” z tradycją średniowiecznej kultury oralnej.

Nad swym, nad miłym Synem krasnym,  
Iż on cirpi męki nie będąc w żadnej winie. [w. 32–36]

Człowiecze matki mogą ufać w miłosierdzie Pana. Jedynie Ona – Matka Boga – nie może żadną modlitwą uzyskać Bożego zmiłowania nad dręczonym niewinnie dzieckiem.

### Ład

*Lament świętokrzyski* nie mówi wszakże tylko o „zamięcie ciężkim”, który „dostał się” Maryi w dniu Ukrzyżowania. Oprócz chaosu wzburzonych ludzkich uczuć wyraża bowiem i doskonałą harmonię Bożej mądrości. Ramy sekwencji pozwoliły wyeksponować dramat macierzyńskich przeżyć, ponieważ strofy złożone z wersów o zmiennej liczbie sylab przekonująco oddają drgnięcia bolesnych namiętności<sup>35</sup>. Pozwoliły też jednak zespolić żywioł liryczny z krystalicznym porządkiem symetrycznej struktury<sup>36</sup>. I ład ów, wbrew pozorom, ogarnia nie tylko zwrotki od trzeciej do siódmej. Przenika cały utwór: zarówno wstęp, w którym Maryja wzywa „miłą brać” do wysłuchania Jej załów, jak i właściwą opowieść osieroconej Matki o Jej „zamętku”.

Część wprowadzająca *Lamentu* obejmuje nie dwie, lecz półtorej strofy i składa się z trzech 2-wersowych członów<sup>37</sup>. Każdy z nich otwiera prośba Najświętszej Panny do ludzi:

Posłuchajcie, bracia miła,  
Kćęć wam skorzyć krwawą głowę;  
Usłyszycie moj zamętek,  
Jen mi się <z>stał w Wielki Piątek.

Pożałuj mię, stary, młody,  
Boć mi przyszły krwawe gody. [w. 1–6]

Kolejność tych trzech wezwań nie jest przypadkowa. Odzwierciedla naturalne następstwo gestów współczucia, jakich pragnie opuszczona Rodzicielka. Najpierw więc pada prośba o zwrócenie uwagi na Jej słowa, potem dopiero o wysłuchanie skargi, na końcu zaś o wynikające z niego współcierpienie.

Trzy człony wstępu ułożone są zarazem według zasady symetrii. Drugi z nich – centralny – zapowiada temat pieśni („zamętek”) i umiejscawia ją

<sup>35</sup> Zob. J. Woronczak, *Tropy i sekwencje w literaturze polskiej do połowy XVI wieku*. „Pamiętnik Literacki” 1952, z. 1/2, s. 370.

<sup>36</sup> Woronczak (*loc. cit.*) ukazał, że 6-wersowe strofy 4, 5 i 6 odznaczają się podobną strukturą wersyfikacyjną, a okalają je dwie strofy 5-wersowe, 3 i 7, również odpowiadające sobie schematem wersyfikacyjnym. Ostrowska (*op. cit.*, s. 152) dostrzegła podobieństwa kompozycji *Lamentu* i średniowiecznego tryptyku malarskiego. T. Obiedzińska (*Topografia wizerunków kulturowych Ukrzyżowanego w średniowiecznej i renesansowej kulturze Polski*. W zb.: *Nurt religijny w literaturze polskiego średniowiecza i renesansu*. Red. S. Nieznanowski, J. Pelc. Lublin 1994) przedstawia graficznie „Model literackiego poliptyku Planktu” (s. 118, przypis 129) i objaśnia: „Spojone klamrami części kompozycyjne odtwarzają doskonałą harmonię świata wyrażoną w adaptowanej przez chrześcijaństwo pitagorejskiej symbolice liczb, ale również prezentują czas perpetualny, gdyż podobnie jak piktogramy, przenoszą narrację w sferę symbolu i wzorca, nie wyodrębniają rzeczywistego dziania się, lecz dopełniają nauki o cnotach i zasługach »*Mater Christi*« i »*Mater christianorum*« w dziele Zbawienia” (s. 118).

<sup>37</sup> Inaczej o tym: Ostrowska (*op. cit.*, s. 150), Lewański (*op. cit.*, s. 83), Graciotti (*op. cit.*, s. 51, przypis 73). Uznali oni pierwsze dwie strofy za wyrażenie wyodrębniony wstęp, prolog *Lamentu*.

w porządku roku liturgicznego („Wielki Piątek”). Człony pierwszy i trzeci zaś odpowiadają sobie budową: w obu po prośbie Maryi wymieniony jest adresat Jej wezwania („bracia miła” oraz „stary, młody”) i oba zamykają się podobnymi brzmieniowo związkami wyrazowymi, w których występuje ten sam przymiotnik („krwawą głowę” oraz „krwawe gody”). Różnice między apostrofami zawartymi w tych członach ujawniają dążność do nasilania perswazji. Na początku Matka woła do wszystkich: „Posłuchajcie, bracia miła”, by – pomni na to, że jest Ona ich siostrą w człowieczeństwie – zechcieli nakłonić uszu na Jej skargi. Później, gdy prosi o współczucie, zwraca się już do każdego z osobna: „Pożałuj mię, stary, młody”. Wznaga to bowiem skuteczność bolesnej prośby.

Ład symetrii panuje również w drugiej, głównej części *Lamentu*. Otwiera ją wyznanie, które streszcza dramat osieroconej Matki:

Jednegociem Syna miała  
I tegociem ożalała. [w. 7–8]

– zamyka zaś gorzkie echo tego stwierdzenia<sup>38</sup>:

Nie mam ani będę mieć jinego,  
Jedno ciebie, Synu, na krzyżu rozbitego. [w. 37–38]

Wyznaczają one ramy symetrycznej struktury. Pomiędzy nimi rozciąga się pięć strof: dwie 5-wersowe i trzy – centralne – 6-wersowe.

Po słowach ukazujących osamotnienie Maryi (w. 7–8) następuje pierwsza ze strof 5-wersowych (w. 9–13). Odpowiada jej, zarówno liczbą wersów, jak i schematem ich rozpiętości sylabicznej – druga (w. 32–36), umieszczona przed końcowym dystychem pieśni. Paralelizm przejawia się wszakże nie tylko w budowie<sup>39</sup>: obie zwrotki odsłaniają paradoks Matki Zbawiciela, która jest zarazem i błogosławiona, i najniezwyklejsza między niewiastami, obie też podkreślają, że Jej boleści potęgowało bezradne oglądanie kaźni Jezusa. W pierwszej z tych strof Najświętsza Panna nazywa siebie zatem „ubogą żoną” (w. 9), w drugiej mówi o sobie: „nieboga” (w. 34). W pierwszej wspomina, jak dotkliwie cierpiała „Widząc rozkrwawione [...] miłe narodzenie” (w. 10) i „Widząc niewiernego Żydowina”, co „bije, męczy [...] miłego Syna” (w. 12–13). W drugiej zaś nakłania inne matki do modlitwy o to, by nie musiały oglądać takiej męki swych dzieci, jaką „zeżrzała” Ona (w. 32–35).

Strofy 5-wersowe stanowią obramowanie dla trzech, położonych w centrum symetrycznej struktury, strof 6-wersowych, które zbudowano według jednego wzorca sylabicznego. Zgodnie z zasadą symetrii pierwsza z nich winna odpowiadać trzeciej. Gdy zatem w pierwszej Maryja wspomina u stóp Ukrzyżowanego szczęśliwe chwile swej brzemienności (w. 16), w trzeciej powraca do dnia, w którym anioł zawiastował Jej, że stanie się brzemienna (w. 26–29)<sup>40</sup>. Obie strofy zderzają tym samym groźbę bezsilnego oczekiwania Matki na śmierć cierpiącego Syna z niegdysiejszą radością oczekiwania na Jego narodziny. Ów jaskrawy kontrast pogłębia rozpacz i bolesć Niewiasty.

<sup>38</sup> Zob. Pietrkiewicz, *op. cit.*, s. 47: „»Jedyny syn« to słowa do zapamiętania. Zostaną one powtórzone w ostatniej strofie, w wersji: »Nie mam ani będę mieć innego«. Zob. też Graciotti, *op. cit.*, s. 65.

<sup>39</sup> Zob. Ostrowska, *op. cit.*, s. 150.

<sup>40</sup> Zapewne nie jest też przypadkiem, że i w pierwszej, i w trzeciej strofie 6-wersowej pojawiają się dwa sąsiadujące ze sobą wersy, które otwiera spójnik „a”: „A wszakom [...] / A takżez [...]” (w. 16–17), „A rzekący [...] / A ja [...]” (w. 29–30).

Apogeum bólu znękaney zamętem Maryi wyraża jednak druga spośród strof 6-wersowych (w. 20–25). Szczytowe natężenie cierpień Rodzicielki, która widzi rozpięte na krzyżu dziecko, jest więc wpisane w sam środek symetrycznie rozplanowanej drugiej części *Lamentu*<sup>41</sup>. Ład przenika nawet te słowa Matczynej skargi, w jakich Jezus ukazany został jako osłabły od męki, broczący krwią i dręczony pragnieniem mały chłopiec:

Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja podparła,  
Krew! po tobie płynie, tęć bych ja utarła,  
Picia wołasz, picia-ć bych ci dała, [w. 22–24]

Każde kolejne z tych trzech zdań złożonych jest krótsze, jakby narastająca rozpacz bezradnej Matki tamowała Jej oddech. Zbudowano je wszakże paralelnie<sup>42</sup>, a wrażenie zanikania głosu stanowi efekt matematycznej wręcz precyzji autora, który pierwszy człon każdego zdania zmniejsza kolejno o 2 sylaby, zachowując stałą ich liczbę w członie drugim (w. 22: 8 + 6; w. 23: 6 + 6; w. 24: 4 + 6).

W zgodzie z panującą w *Lamencie* zasadą symetrii ukształtowany został również *Żoltarz Jezusow* Władysława z Gielniowa — pieśń pasyjna z kręgu duchowości franciszkańskiej, powstała w roku 1488<sup>43</sup>. Porządek przejawia się nie tylko w jej architekturze, ale nawet w następstwie określeń, jakimi wyraża tajemnicę Bożego i człowieczego synostwa Chrystusa oraz Jego władzę nad światem:

Syn	— w. 2
Pan Niebieski	— w. 11
Pan Niebieski	— w. 23
Synaczek	— w. 40
miłosierny Pan	— w. 44
Pan miły	— w. 50
Syn	— w. 58

Ład symetrii powstał tu dzięki temu, że Jezusowe miano „Syn” powtórzone zostało trzykrotnie, a „Pan” — czterokrotnie. Liczba określeń Zbawiciela stanowi więc o harmonii; zarazem jednak odsyła ku treściom symbolicznym. Jak bowiem twierdził św. Augustyn (zm. 430): „nikt chyba nie będzie na tyle niedorzeczny, by utrzymywać, że obecność [...] liczb w *Piśmie św.* jest bez znaczenia i że ich wymienianie jest pozbawione racji mistycznych”<sup>44</sup>. Dociekanie tych racji, inspirowane tradycją pitagorejską i platońską, pozwoliło Ojcom Kościoła dostrzec w trójce odzwierciedlenie Trójcy, a zatem wszystkiego, co Boskie, doskonale i święte; w czwórce — świata i ciała, a zatem tego, co stworzone; w siódemce zaś znak pełni, gdyż liczba ta powstaje z połączenia trójki i czwórki<sup>45</sup>. Być może więc trzykrotne przywołanie w *Żoltarzu Jezusowym* słowa

<sup>41</sup> Zob. Graciotti, *op. cit.*, s. 56–57.

<sup>42</sup> Zob. Ostrowska, *op. cit.*, s. 140, 161.

<sup>43</sup> Szerzej o tym: P. Stępień, „*Żoltarz Jezusow*” Władysława z Gielniowa — tylko adaptacja czy arcydzieło liryki religijnej? „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 3, zwłaszcza s. 98–103. Tekst utworu publikuje W. Wydra (*Władysław z Gielniowa. Z dziejów średniowiecznej poezji polskiej*. Poznań 1992, s. 64–66).

<sup>44</sup> Św. Augustyn, *O Trójcy Świętej*. Tłumaczenie M. Stokowska. Wprowadzenie J. Tischner. Postowie i przypisy J. M. Szymusiak. Kraków 1996, s. 164.

<sup>45</sup> Zob. choćby Orygenes, *Homilie o Księgach Liczb, Jozuego, Sędziów*. Przekład i opracowanie S. Kalinkowski. Wstęp E. Stanula. Warszawa 1986, s. 36. „Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy”. T. 34, z. 1. — Św. Augustyn: *Objaśnienia Psalmów. Ps 1–36*. Tłumaczenie i wstęp

„Syn” objawia prawdę o przedwiecznej, Boskiej naturze Chrystusa — jednej z trzech Osób Trójcy. Możliwe, że nazwanie Zbawiciela cztery razy „Panem” przypomina o Jego władzy nad wszelkim stworzeniem. Niewykluczone wreszcie, iż harmonia tych siedmiu określeń wyraża tajemnicę Wcielenia: cudownego złączenia, co Boskie, z tym, co ludzkie.

Podobny porządek panuje w *Lamencie świętokrzyskim*. Jako skarga udęczonej matki podkreśla on miłosną więź Maryi z cierpiącym Jezusem. Najświętsza Panna mówi przeto o swym dziecku „Syn” i — czule — „Synek”. Słowa te padają w drugiej, głównej części utworu, a w ich kolejności ujawnia się ład symetrii:

Syn	— w. 7
Syn	— w. 13
Synek	— w. 14
Synek	— w. 16
Synek	— w. 20
Syn	— w. 35
Syn	— w. 38

I tu zatem — jak w *Żoltarzu* — harmonijną strukturę tworzy siedem elementów. I tu pieszczotliwe określenie Zbawiciela umieszczone zostało w centrum. I tu istotną rolę odgrywają liczby: trzy i cztery. Gdy jednak pieśń Władysława z Gielniowa akcentuje synostwo i wszechwładzę Jezusa, *Lament* skupia się tylko na synostwie. Odślania bowiem dramat uczuć Matki, która zrodziła Boga-Człowieka. Czterokrotne powtórzenie słowa „Syn” może więc wyrażać — językiem symbolu — prawdę o człowieczeństwie Chrystusa. Trzykrotne „Synek” przypomina zapewne, że dziecko Maryi jest Bogiem. Suma zaś tych określeń może odzwierciedlać tajemnicę Wcielenia.

W jednej z *Homilii na Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny* św. German (zm. ok. 734) włożył w usta Bogarodzicy wyznanie:

On Bogiem moim i chwalić Go będę, Boga mego, i wysławiać Go będę. Synem jest zrodzonym ze mnie według ciała, Ojcem, Stwórcą i Bogiem swej Matki. Jeśli wy, matki śmiertelnych synów, nawet na chwilę nie chcecie być daleko od nich, to czyż ja mogę Bożego Syna, z którym jestem niepodzielnie złączona, którego w dziewiczy sposób poczęłam, bardziej od was nie kochać? [B1 196]

Żarliwa miłość Maryi do Zbawiciela przerasta miarę ludzkich uczuć, ponieważ Chrystus to Jej jedyne dziecko i zarazem Bóg. Prawdopodobnie dlatego pieszczotliwe, pełne czułości miano „Synek” powtarza się w *Lamencie* trzy razy (liczba trzy symbolizuje bowiem boskość) i wpisane jest w środek symetrycznej struktury siedmiu określeń Mesjasza.

Polski plankt zatem — skarga Matki znękaney przez „zamęt ciężki” — wyraża wprawdzie ból, rozpacz, mówi o chaosie namiętności, ale podlega ścisłym, matematycznym regułom harmonii. Krystaliczny ład panuje nawet tam, gdzie słowa gorzkiego lamentu ujawniają skrajne napięcie wzburzonych uczuć. Św. Augustyn, którego pisma — wraz z późniejszymi o stulecie dziełami Pseu-

J. Sulowski. Opracowanie E. Stanuła. Warszawa 1986, s. 67–68; *Objaśnienia Psalmów. Ps 78–102*. Warszawa 1986, s. 16–17. „Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy”. T. 37. — D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*. Przekład i opracowanie W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński. Wybór ilustracji i komentarz T. Łozińska. Warszawa 1990, s. 43–45, 46–48.

do-Dionizego (V/VI w.) – wywarły największy wpływ na średniowieczne wyobrażenia o pięknie, głosił, iż jest ono od porządku nieodłączne. W sferze wrażeń wzrokowych rozum najwyższej ceni „piękno, w pięknie [...] – kształty, w kształtach proporcje, a w proporcjach – liczby”. Liczby zaś stworzył Bóg, najdoskonalszy Geometra, Architekt i Artysta. Posługują się nimi Jego ziemscy naśladowcy<sup>46</sup>. Nie dziwi przeto, że „Piękne dzieła, które dusza odtwarza rękami artystów, mają źródło w owej piękności, wyższej ponad dusze” i pożądanej w utęsknieniu przez żarliwych chrześcijan. „Wszelkie rzeczy [zatem] im więcej w nich umiaru, kształtu i ładu, tym większymi są dobrami” i tym większą budzą miłość<sup>47</sup>. Pseudo-Dionizy, wierny – podobnie jak Augustyn – tradycjom pitagorejsko-platońskim, twierdził, iż Bóg jest najwyższym i nieskończonym Dobrem, „światłem duchowym”, „pięknem i pięknością samą”, umiłowaniem i umiłowaniem. Z Niego „wszystkie istoty [...] czerpią swą piękność”, ponieważ On „tworzy w nich harmonię proporcji i olśniewające wdzięki, zalewając je, jak potokiem światła, świetlistymi emanacjami swojej pierwotnej i płodnej piękności”<sup>48</sup>.

*Lament świętokrzyski* ukazuje mroczną potęgę chaosu, który wstrząsa światem i uczuciami Maryi w godzinie Ukrzyżowania. Za sprawą wszakże matematycznego wręcz ładu struktury – w myśl średniowiecznych przekonań – polską pieśń przenika światło Boskiego piękna. Jego źródłem jest tożsama z Miłością i Dobrem Mądrość Boga, co „wszystko urządził według miary i liczby, i wagi” (Mdr 11, 20). Nieskończone dobro i miłość Stwórcy do upadłych istot objawiła zaś ofiara Chrystusa, utwierdzająca zagrożony zamętem grzechu pierwotnego Boży porządek wszechświata. I zapewne dlatego lament Matki bolejącej nad kaźnią Syna poddany został ścisłym regułom harmonii.

Współtworzy ją szereg trzech podobnie brzmiących związków wyrazowych, w jakich powraca ten sam przymiotnik:

krwawa głowa	– w. 2
krwawe gody	– w. 6
krwawa godzina	– w. 11

Triada ta kryje prawdy teologiczne, objaśniające głęboki sens osobliwego, paradoksalnego złączenia w *Lamencie* pierwiastków chaosu i ładu.

Gdy udręczona Maryja woła do „braci miłej”: „Kćć wam skorzyć krwawą głowę”, Jej gorzkie słowa zapowiadają żale niewiasty, której głowę nęka bolesny „zamęt”. Jednakże od czasów św. Piotra Damiana (zm. 1072) w teologii maryjnej umacniało się przeświadczenie o współcierpieniu (*compassio*) Najświętszej Panny, ściśle związane z krzewiącym się od schyłku X stulecia przekonaniem o Jej współdziale w Odkupieniu (*corredemptio*)<sup>49</sup>. W cielesnych i duchowych katuszach Matki upatrywano odzwierciedlenie straszliwych mąk Chrystusa – tak dalece, że Rogier van der Weyden, malując około r. 1443

<sup>46</sup> Zob. Tatarkiewicz, *op. cit.*, s. 58, 60.

<sup>47</sup> Cyt za: Tatarkiewicz, *op. cit.*, s. 63, 60, zob. też s. 61.

<sup>48</sup> Pseudo-Dionizy Areopagita, *O Imionach Bożych*. Przekład E. Bułhak. Lublin 1995, s. 29, 30.

<sup>49</sup> Zob. R. Laurentin, *Matka Pana. Krótki traktat teologii maryjnej*. Wyd. integralne. Z francuskiego przełożył Z. Proczek. Bibliografię opracował W. Łaszewski. Warszawa 1989, s. 110–111, 102–103. – L. Melotti, *Maryja, Matka żyjących. Zarys mariologii*. Przełożył T. Siudy. Niepokalanów 1993, s. 110–113.

*Zdjęcie z krzyża*, upodobnił pozę omdlewającej z bólu Maryi do układu bezwładnych zwłok Jezusa<sup>50</sup>. W polskim plankcie zatem określenie „krwawa głowa” dotyczyć może i znękanej Rodzicielki, i umęczonego Syna.

*Rozmyślania dominikańskie* z początku w. XVI, silnie zakorzenione w tradycjach średniowiecznej literatury pasyjnej, opisują, jak po śmierci Zbawiciela Święta Niewiasta, ogarnięta boleścią i smutkiem, nie odstępowała skrwawionej głowy swego Dziecka dopóty, dopóki Jego ciało nie zostanie złożone w grobie. Z „płaczem i gorzkością serca” zdejmując cierniową koronę. Łzami obmywa twarz Syna. Łkając namaszcza Jego poranioną głowę. Kiedy zaś Jan, Nikodem i Józef upomnieli Ją, że czas pochować martwego Chrystusa,

jęła kłaść główkę swoją ku głowie Jezusowej, narzekając, i oblicze przykładła ku obliczu Jezusowemu, silno płacząc, usta i oczy całując<sup>51</sup>.

W drugim wersie *Lamentu świętokrzyskiego* Maryja uskarża się więc braćmiom na swe cierpienia i zarazem na zbrodnię, którą popełniono na Jej niewinnym dziecku<sup>52</sup>. Ból raniący głowę Matki spowodowany jest męką, jakiej zaznała ukoronowana cierniem głowa Chrystusa.

Jednakże sformułowanie „krwawa głowa” nie tylko dosłownie przypomina o męce Zbawiciela. Może również odsyłać do symboliki paschalnej, nierozdzielnie związanej z tajemnicą Ukrzyżowania. Prawa święta Paschy, zawarte w *Księdze Wyjścia* (rozd. 12), ustanowił i przekazał narodowi wybranemu sam Bóg. Pisarze wczesnego chrześcijaństwa, szukający w nich zapowiedzi Odkupienia, głosili, że baranek paschalny symbolizuje Chrystusa, namaszczenie jego krwią drzwi domów żydowskich zapowiada chrzest, uczta paschalna zaś — Eucharystię<sup>53</sup>. Pseudo-Hipolit w swej homilii z początku V w. objaśnia: „<Głowa [baranka] to Bóg, wnętrzości> to niewidzialna wola, nogi — to człowiek. [...] »Głowa z nogami i wnętrzościami« — to Bóg, Słowo i Człowiek na ziemi”<sup>54</sup>. W świetle symboliki paschalnej określenie „krwawa głowa” objawia zatem prawdę o krwawej ofierze Syna Bożego, który dla zbawienia świata przyjął ciało z Dziewicy i poprzez mękę krzyża wyzwolił upadłą ludzkość z oków śmierci i grzechu.

Określenie to wreszcie przywołuje Pawłową teologię ciała mistycznego. W *Liście do Efezjan* Apostoł Narodów stwierdził bowiem, iż Bóg ustanowił Jezusa „Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem” (Ef 1, 22–23). Decyzja Stwórcy — przekonywał św. Augustyn — była wyrazem hojnej, bezgranicznej miłości do zbłąkanego człowieka, ponieważ dawała mu, poprzez Chrystusa, udział w Bóstwie, odradzała i uświęcała to, co z winy przarodzciców skażone zostało grzechem:

<sup>50</sup> Zob. reprodukcję w: M. Levey, *Od Giotta do Cézanne'a. Zarys historii malarstwa zachodnioeuropejskiego*. Z angielskiego przełożyli M. i S. Bańkowscy. Warszawa 1987, s. 73. Zob. też T. Dobrzeński, *Legenda średniowieczna w piśmiennictwie i sztuce — Chrystofania Marii*. W zb.: *Średniowiecze*, t. 2, s. 46–47.

<sup>51</sup> *Rozmyślania dominikańskie*. T. 1. Wydali i opracowali K. Górski i W. Kuraszkiwicz, Z. Rozanow (opracowanie ikonograficzne), T. Dobrzeński (wstęp komparatystyczny). Wrocław 1965, s. 83, 84–85.

<sup>52</sup> Komentarz w *Polskich pieśniach pasyjnych* (s. 126) objaśnia, że „Kcęć wam skorzyć krwawą głowę” znaczy „chcę wam opowiedzieć o krwawym zabójstwie, poskarżyć się w związku z nim”.

<sup>53</sup> Zob. S. Kalinkowski, *Wstęp w: Pisma paschalne*, s. 5.

<sup>54</sup> *Pisma paschalne*, s. 61. Zob. też uwagi św. Cyryla Jerozolimskiego w: B1 81.

Bóg nie mógł udzielić ludziom większego daru niż ten, że Słowo swoje, przez które wszystko stworzył, uczynił dla nich Głową, a ich samych przybrał za członki dla Jego Ciała. W ten sposób Chrystus stał się Synem Bożym i Synem Człowieczym; jeden Bóg wraz z Ojcem i jeden człowiek razem z ludźmi<sup>55</sup>.

By wszakże dostąpić zjednoczenia z Bogiem, trzeba żarliwie współcierpieć z ukrzyżowanym Bogiem-Człowiekiem. Dlatego św. Bonawentura wzywał:

my, którzy pragniemy dostać się z ziemi do nieba, zwiążmy się najpierw więzami męki z naszą Głową, abyśmy przez to doszli do związania się więzami miłości i stali się z Nim kimś jednym<sup>56</sup>.

Przewodniczką na tej drodze, najdoskonalszym wzorem współodczuwania z cierpiącym Jezusem jest Maryja. Chrześcijanie winni przeto naśladować boleśną Matkę i, jak napominał św. Leon Wielki (zm. 461):

dążyć całą siłą serca do upodobnienia się z [...] Zbawicielem. On bowiem wszystko uczynił i wycierpiał dla naszego odkupienia, aby moc, która była w Głowie, przeszła również i w ciało. [...] To nasze ciało spoczywało martwe w grobie, a trzeciego dnia zmartwychwstało i wstąpiło ponad wszelkie wysokości nieba, aby zasiąść po prawicy Ojca<sup>57</sup>.

Straszliwy zamęt, trapiący Niewiastę u stóp krzyża, współmęka Rodzicielki, która w godzinie śmierci swego dziecka wyrzekła: „Sprochniało we mnie ciało i moje wszystkie kości” (w. 31), stanowi więc rękojmię przyszłego szczęścia, radości zmartwychwstania<sup>58</sup>. Być może również dlatego polską pieśń – gorzki lament udręczonej Matki – przenika Boskie piękno harmonii. Pobudza ono bowiem, zgodnie z powszechnym wówczas przeświadczeniem, do radości. Autor *Księgi o cudach św. Jakuba* (z przełomu XI i XII w.) zapewnia, że kościół zaprojektowany i wzniesiony „w sposób godny podziwu i niewypowiedzianie doskonały” – rozprasza smutek i napełnia weselem każdego, „kto idzie przez jego nawy”. XIII-wieczny zapis w kronice klasztoru St. Germain D’Auxerre głosi: „Miłe piękno budowli [...] serca raduje i wzmacnia”. *Liber de calamitate ecclesiae Mogontinae* przekonuje zaś, że „doskonałość roboty i piękno dzieł sztuki, budząc podziw, cieszą dusze tych, którzy je oglądają”<sup>59</sup>.

Umęczony Chrystus – „krwawa” Głowa mistycznego Ciała – pozwala jego członkom żywić nadzieję zmartwychwstania. W liturgii uroczystą radość z Jezusowego triumfu nad potęgą śmierci wyraża podniosły śpiew „Alleluja”. U swych początków gatunek, do którego należy polski *Lament*, był z nim nierozdzielnie związany. Część sekwencji otwierała się radosnym „Alleluja”, wskutek czego powstał obyczaj komponowania poszczególnych odcinków tekstu tak, by kończyło je słowo zamknięte samogłoską *a*. Zwyczaj ów przetrwał oderwanie utworów sekwencyjnych od triumfalnego, liturgicznego okrzyku radości i choć już w XIII stuleciu zanikło poczucie pierwotnej więzi gatunku z radosnym nastrojem, regułą stałego umieszczania *a* w wygłosie stosowano niekiedy, zwłaszcza we Francji, aż do wieku XV<sup>60</sup>. Echo dawnego sekwencyj-

<sup>55</sup> Cyt z: Sz. Pieszczoł, *Patrologia*. Wyd. nowe. T. 2: *Ojcowie mówią*. [Antologia]. Gniezno 1994, s. 191.

<sup>56</sup> Św. Bonawentura, *Pisma ascetyczno-mistyczne*. Przedmowa P. A. Dudycz. Wprowadzenie C. Niezgoda. Warszawa 1984, s. 170.

<sup>57</sup> Cyt z: Pieszczoł, *op. cit.*, s. 214.

<sup>58</sup> Zob. Pietrkiewicz, *op. cit.*, s. 51–52.

<sup>59</sup> Cyt. za: Tatarakiewicz, *op. cit.*, s. 158, 159, 140.

<sup>60</sup> Zob. Woronczak, *op. cit.*, s. 339–342.



nego „Alleluja” pobrzmiewa i w *Lamencie świętokrzyskim*. Samogłoską *a* kończy się bowiem 13 spośród 38 wersów polskiego planktu, przy czym 10 z nich (w. 16–25) tworzy zwarty blok, wpisany niemal ściśle w centrum pieśni (poprzędza go 15, a następuje po nim 13 linijek tekstu). Jedyłą zaś strofą, w której głoska ta zamyka wszystkie rymy, jest zwrotka ukazująca apogeum cierpień bezradnej Matki i wyznaczająca środek symetrycznej struktury w drugiej, głównej części utworu. Uroczysty wygłos został tu wzmocniony przez usytuowanie samogłoski *a* również w przedostatniej sylabie każdego wersu:

Synku, bych cię nisko miała,  
Niecoć bych ci wspomagała.  
Twoja główka krzywo wisa, tęc bych ja podparła,  
Krew<sup>1</sup> po tobie płynie, tęc bych ja utarła,  
Picia wołasz, picia-ć bych ci dała,  
Ale nie lza dosiąć twego świętego ciała. [w. 20–25]

Nawet jeśli anonimowy autor *Lamentu* nie był świadom, że umieszczenie *a* w klauzuli przywołuje dawną tradycję sekwencji przepełnionej świętym weselem, to z pewnością uznawał ów zabieg artystyczny za istotny element tworzenia harmonijnej konstrukcji, której piękno tchnie i napawa radością.

Drugie ogniwo triady związków wyrazowych zawierających przymiotnik „krwawy” i odznaczających się podobnym brzmieniem stanowią „krwawe gody” (w. 6). Ta paradoksalna formuła odsyła ku biblijnej symbolice zaślubin, oblubieńczej więzi Boga i grzesznego rodzaju ludzkiego<sup>61</sup>. Przypomina o świętej, bezbrzeżnej miłości Stwórcy do upadłych istot, przypieczętowanej krwią ukrzyżowanego Chrystusa. Ukazuje też szczególną rolę, jaką w dziele zbawienia odegrała Maryja – Oblubienica Boga. XIV-wieczny traktat *Meditationes vitae Christi*, odwołując się do rozważań św. Bernarda z Clairvaux, głosił:

Przenajświętsza Trójca, wzruszona miłosierdziem, „dla zbytnej miłości Swojej, którą nas umiłowała” (Ef 2, 4), postanowiła poratować ród ludzki przez wcielenie się Słowa Przedwiecznego. [...] Bóg wszechmogący przywołał Archanioła Gabriela i rzekł do niego: „Udaj się do najmilszej córki naszej, Maryi, [...] i powiedz Jej, że „Syn mój pożądał śliczności Jej” (Ps 45, 12) i wybrał Ją sobie za matkę. Proś więc Ją, by Go z wielkim weselem serca przyjęła, gdyż przez Nią postanowiłem dopełnić zbawienia całego rodu ludzkiego [...]”<sup>62</sup>.

Ponieważ zaś „najprzecudniejsza sprawa Wcielenia była dziełem całej Trójcy”<sup>63</sup>, nie dziwi, że tradycja teologiczna przydała Maryi chwalebne miano Oblubienicy Boga, Chrystusa i Ducha Świętego<sup>64</sup>. W Jej łonie Syn Boży mocą nieskończonej miłości zjednoczył się z ludzką naturą. Zaślubin tych wszakże dopełnił umierając na krzyżu. Dlatego w polskim plankcie znękana Matka wyrzeka na ból „krwawych godów”. Dlatego średniowieczne utwory pasyjne

<sup>61</sup> Zob. Graciotti, *op. cit.*, s. 54.

<sup>62</sup> [Pseudo-]Bonawentura, *op. cit.*, s. 26–27. Zob. Św. Bernard, *Kazania o Najśw. Maryi Pannie*. Z łacińskiego tłumaczył i zaopatrzył słowem wstępnym I. Bobicz. Kielce 1924, s. 33, 49, 104, 108–109.

<sup>63</sup> [Pseudo-]Bonawentura, *op. cit.*, s. 27.

<sup>64</sup> Zob. np. Kiełtyka, *op. cit.*, s. 332, 356. — B2 129. — Bł. Henryk Suzo, *Księga Prawdy i inne pisma*. Przełożył i opracował W. Szymona. Poznań 1989, s. 183. — *Sprawa chędogo o Męce Pana Chrystusowej [...]*, s. 99. — B2 164. — R. Cantalamessa, *Maryja zwierciadłem dla Kościoła*. Przekład z włoskiego J. Królikowski. Słowo wstępne A. Kiejza. Warszawa 1994, s. 77. — [Pseudo-]Bonawentura, *op. cit.*, s. 32.

ukazywały odchodzącą od zmysłów Maryję jako Oblubienicę z *Pieśni nad Pieśniami*, rozpaloną uczuciem silniejszym od nakazów rozumu<sup>65</sup>. „Zamęt”, na który uskarża się Najświętsza Panna w *Lamencie świętokrzyskim*, może być więc znakiem niepohamowanej, ostatecznej miłości do umierającego Oblubienca – Jezusa.

Ojcowie Kościoła opisywali jednak Matkę Chrystusa nie tylko jako Oblubienicę Boga. Grecki hymn *Akathistos*, początkiem swym sięgający w. V, słaui Ją:

Zdrowaś, komnato	[. . . . .]
zaślubin czystych.	Zdrowaś, weselna przyjaciółko
Zdrowaś, Ty zaślubiasz	dusze świętych. [B1 278]
dusze wierne Panu.	

Dzięki pokornej zgodzie Maryi Przedwieczny w Jej dziewiczym ciele stał się śmiertelnym człowiekiem: zaślubił ludzką naturę i równocześnie Kościół. Jak bowiem objaśniał św. Augustyn,

[...] Słowo jest Oblubieńcem, a oblubienicą Jego ciało. Jedno i drugie tworzy jednego Syna Bożego, który jest Synem Człowieczym. Zbawiciel został głową Kościoła w łonie Dziewicy, które stało się Jego komnatą. Stąd wyszedł jako Oblubieniec zgodnie z zapowiedzią *Pisma świętego*. On „jako oblubieniec wychodzi z komnaty swojej, rozweselił się jak olbrzym na biegnięcie drogą” (Ps 19, 6). Z komnaty wyszedł jako Oblubieniec i przybył zaproszony na wesele. [B2 105]<sup>66</sup>

Wesele to, niosące grzesznym potomkom Ewy Boskie światło i radość<sup>67</sup>, dokonało się w męce i krwi Ukrzyżowania. Zanim jednak nastaly „krwawe gody” Golgoty, Chrystus, rozpoczynając swą mesjańską działalność, uczestniczył w godach w Kanie Galilejskiej (J 2, 1–2). „Cóż dziwnego” – pisał św. Augustyn – „że na wesele przybył do tego domu Ten, który przychodząc na świat zjawił się na gody” (B2 105)? Św. Roman Melodos ukazał zaś Maryję, co w drodze na Kalwarię

Jak owca ze swym na zabicie wiedzionym jagnięciem  
szła [...] i w płaczu pytała:  
– Dokąd idziesz, Synu, czemu się tak śpieszysz?  
Czy to na drugie gody w Kanie,  
by tam przemienić wodę w wino? [B1 110]

Wesele kanejskie otwierało bowiem, a gody Ukrzyżowania zamykały czas mesjańskiego posłannictwa Syna Bożego<sup>68</sup>.

Sformułowanie „krwawe gody”, z pozoru wewnętrznie sprzeczne, uzmysławia więc, że w dniu zaślubin Zbawiciela z Kościołem i każdą wierną duszą śmiertelna groza nierozzerwalnie splata się z podniosłą radością. Jezus – przekonywał św. Bonawentura – zaręczył swą oblubienicę doznając „zniewagi i bluźnierstwa, [...] udręczenia i nędzy, [...] ran i bólu, [...] więzów i śmierci”, „jako oblubieniec wyszedł» (Ps 18, 6), ukoronowany nie złotem, nie perłami, lecz cierniami”. „Korona szyderstwa” wszakże uwieńczyła głowę

<sup>65</sup> Zob. *Rozmyślenie [...] przemyskie*, s. 747. – *Sprawa chędogo o Męcę Pana Chrystusowej [...]*, s. 62.

<sup>66</sup> Zob. też W. Kania, *Wstęp w:* B2 12. – B4 130, 131, 135. – *Pieszczochoch*, *op. cit.*, s. 235.

<sup>67</sup> Zob. choćby uwagi św. Jana Chryzostoma, cyt. w: *Pieszczochoch*, *op. cit.*, s. 135.

<sup>68</sup> Zob. M. Czajkowski, *Maryja* (2, 1–11; 19, 25–27). W zb.: *Egzegeza Ewangelii św. Jana. Kluczowe teksty i tematy teologiczne*. Red. F. Gryglewicz. Lublin 1992, s. 27.

Chrystusa „»w dniu radości jego serca« (Pnp 3, 11)”<sup>69</sup>. Z powodu tego wesela, jak głosi hymn Melodosa, umęczony Jezus napomina Maryję:

Nie, nie rozpaczaj już, Matko!  
 Nie przystoi Ci płakać, [...]
   
[. . . . .]
   
nie upodabniaj się do niemądrych kobiet, Panno mądra!  
 Jesteś w domu mych godów,  
 więc nie stój na uboczu smutna, [B1 111]

Znękana Maryja bolejąca u stóp krzyża jest więc roztropną panną, która wyszła „na spotkanie pana młodego” (Mt 25, 1). On zaś, pisze św. Bonawentura, umarł z miłości, gdyż Jego serce, „Serce Oblubieńca Jezusa”, „Otrzymało ranę miłości”<sup>70</sup>. Ludzie, twierdził św. Augustyn, mogą swym oblubienicom „ofiarować żywe ziemie, złoto, srebro, drogocenne kamienie, konie, niewolników, majątki i pola. Czy znajdzie się ktoś, by ofiarować swoją krew?” Tylko Chrystus „umierając wylał krew za tę, którą miał posiąć po zmartwychwstaniu” (B2 105). Dlatego krew i woda z przebitego boku Zbawiciela, jak objaśnia Pseudo-Hipolit, to „doskonałe znaki duchowych zaślubin”<sup>71</sup>.

Zawarte w polskim plankcie określenie „krwawe gody” wyraża zatem nie tylko tajemnicę paradoksalnej, cudownej więzi żałości i wesela, rozpaczy i nadziei, smutku i radości Ukrzyżowania. Przypomina też, że Jezus swe zaślubiny z człowieczeństwem, Kościołem i duszą każdego chrześcijanina przypieczętował krwią — świętą krwią Nowego Przymierza.

Ostatnim ogniwem triady, do której należą „krwawa głowa” i „krwawe gody”, jest „krwawa godzina”. Dotknięta „zamętem” Maryja skarży się, że czas straszliwej boleści nastał dla Niej, gdy oglądała cierpienia biczowanego Chrystusa:

Ciężka moja chwila, krwawa godzina,  
 Widząc niewiernego Żydowina,  
 Iż on bije, męczy mego miłego Syna. [w. 11–13]

Cierpienia Matki odzwierciedlają bowiem kaźń Dziecka. Bolesna godzina Niewiasty nierozdzielnie łączy się z godziną męki Jezusa.

Tę zaś w *Ewangelii św. Jana* Odkupiciel zapowiada wielokrotnie. Wyznaaczył ją Bóg Ojciec jako godzinę uwielbienia i wywyższenia Syna Bożego na drzewie krzyża (J 12, 23 i 32). Zanim zaś Chrystus został pojmany, objawił swym uczniom, iż Jego odejście pograży ich w smutku podobnym do tego, który odczuwa rodząca. Rzekł wówczas: „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina” (J 16, 21).

Słowa Jezusa teologia średniowieczna odniosła do Maryi. Rupert z Deutz (zm. 1130) stwierdził:

Istotnie, na Kalwarii, w męce Syna swego jednorodzonego, cierpiała jak prawdziwa położnica, rodząc w ten sposób zbawienie nas wszystkich. Dlatego jest prawdziwie naszą matką<sup>72</sup>.

W roku 1268 św. Bonawentura objaśniał już szczegółowo:

Powiedziano u Jana: „Niewiasta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina” (J 16, 21). Właściwie niewiasta rodząca cierpi przed wydaniem na świat dziecka. Natomiast błogo-

<sup>69</sup> Św. Bonawentura, *op. cit.*, s. 169.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 166.

<sup>71</sup> *Pisma paschalne*, s. 69.

<sup>72</sup> Cyt. za: Melotti, *op. cit.*, s. 121.

stawiona Dziewica nie przeżywała bólów poprzedzających poród, ponieważ nie poczęła w grzechu jak Ewa, na której ciążyło przekleństwo. Nie cierpiała przed, lecz po porodzie. [...] Przeżywała bóle rodzenia przy krzyżu. Czytamy u Łukasza: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2, 35). Ból innych niewiast zlokalizowany jest w ciele, Maryi natomiast w sercu; ból tamtych jest owocem grzechu, tej zaś bólem współcierpienia i miłości. [...] I podobnie jak Ewa jest matką [...] nas wszystkich, tak lud chrześcijański ma za matkę Dziewicę. [B5 50–51]

W gorzkiej skardze Maryi sformułowanie „krwawa godzina” ujawnia więc nie tylko dramat Rodzicielki, która bezradnie ogląda męki swego niewinnego dziecka i współodczuwa jego udrękę. Przypomina też, że poprzez to ostateczne i najpełniejsze współcierpienie z Jezusem Najświętsza Panna – Nowa Ewa – stała się Współodkupicielką (*Coredemptrix*) i Matką chrześcijan (*Mater christianorum*). Bolesć zatem, jaką zwierza w swym lamencie „braci miłej” – grzesznym ludziom, wyznacza szczególną, świętą więź między Nią a słuchaczami. Określenie „krwawa godzina” objawia wreszcie tajemnicę radości zapowiadanej przez cierpienie i smutek Ukrzyżowania. Chrystus, choć rzekł: „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina”, zarazem pocieszał: „Gdy jednak urodzi dziecię, już nie pamięta bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat” (J 16, 21).

Triada podobnie brzmiących związków wyrazowych, które zawierają przymiotnik „krwawy”, współtworzy krystaliczny ład polskiego planktu. Jej elementy: „głowa”, „gody”, „godzina” – są ze sobą nierozdzielnie związane w teologicznej refleksji nad misterium krzyża. Nie bez przyczyny w centrum tego trójczłonowego łańcucha znalazło się określenie wyrażające bezgraniczną miłość Boga do upadłego stworzenia. To dzięki niej przecież Syn Boży przyszedł na świat w człowieczym ciele jako Głowa mistycznego Ciała, by w godzinie uwielbienia i wywyższenia na krzyżu dopełnić zaślubin z ludzką naturą i Kościołem. Środkowy element triady silnie wiąże się też ze średniowieczną ideą piękną – Boskiej, matematycznej harmonii. „Krwawe gody” mogą bowiem przywoływać „Gody Baranka” i wizję Jego Oblubienicy z *Apokalipsy* św. Jana:

I przyszedł jeden z siedmiu aniołów [...], i tak się [...] odezwał: „Chodź, ukazać ci Oblubienicę, Małżonkę Baranka”. I uniósł mnie w zachwyceniu na górę wielką i wyniosłą, i ukazał mi Miasto Święte – Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga [...]. (Ap 21, 9–10)

Opis niebiańskiej Oblubienicy Chrystusa (Ap 21, 12–21) akcentuje matematyczną doskonałość jej architektury i symboliczną wymowę liczbowych proporcji. Św. Bonawentura zaś głosił: „Wielkie jest piękno w budowie świata, lecz jeszcze większe w Kościele, ozdobionym zasługami świętych; największe jednak w Niebieskim Jeruzalem”<sup>73</sup>.

W *Lamencie świętokrzyskim* skargę Maryi przenika precyzyjnie zaplanowany ład. Został on wszakże ukryty głębiej, niejako pod powierzchnią tekstu, który z wielką siłą eksponuje zamęt uczuć i natrętną wręcz cielesność doznałej zbolalej Matki. Skarży Ona „krwawą głowę”; żali się, że przyszło Jej oglądać „rozkrwawione [...] miłe narodzenie”; wspomina błogosławione chwile, gdy nosiła w łonie – rozpiętego teraz na krzyżu – Jezusa; wyrzeka, iż nie może dosięgnąć „świętego ciała” swojego Dziecka; wyznaje, że wskutek ostatecznego współcierpienia z konającym Synem „sprochniało” Jej „ciało i [...] wszystkie kości”.

<sup>73</sup> Cyt. za: Tatarkiewicz, *op. cit.*, s. 213.

Czemu polska pieśń tak mocno akcentuje cielesny wymiar matczynej udręki?

Maryja, znękana „zamętem ciężkim”, zanosi swą skargę przed miłych „braci”, dzieli się bólem z ludźmi zrodzonymi w grzechu. Jak bowiem stwierdzał św. Atanazy (zm. 373): „jest naszą siostrą, gdyż wszyscy jesteśmy dziećmi Adama”<sup>74</sup>. W swym lamencie Rodzicielka Jezusa zwraca się też bezpośrednio do człowieczych matek (w. 32). Św. Bernard zaś w jednej z homilii o Najświętszej Pannie wołał:

Biegnijcie, matki [...], biegnijcie wszystkie, [...] które [...] po Ewie i z Ewy zrodzone jesteście, i rodzicie ze smutkiem! [...] wstąpcie [...] do skromnego siostry waszej [tj. Matki Boskiej] mieszkania!<sup>75</sup>

Ciało Maryi, cielesnej siostry ludzi, było – według słów św. Bazylego (zm. 379) – „narzędziem [...] zbawczego planu” (B1 76). Pokorna Dziewica wydała na świat Syna Bożego. „Stwórca wszechrzeczy” – przekonuje św. Bonawentura – „stał się naszym bratem” (B1 52). Narodzony w ludzkim ciele, zachował pełnię Bóstwa: prawdziwy człowiek i zarazem prawdziwy Bóg.

Przyczyną „zamętu”, na który uskarża się w polskim plankcie Matka Zbawiciela, jest właśnie cudowna, cielesna więź między Nią a Jezusem. Ponieważ nie miał On cielesnego ojca, każda cząstka Jego ciała pochodziła z ciała Maryi. „*Caro Christi, caro Mariae*” – pisał św. Augustyn<sup>76</sup>. Dlatego w *Rozmyślaniach dominikańskich* Najświętsza Panna wyjawia: „ciało moje od smętku uszło na mnie. Abowiem ciało moje biczowano. Bo syn moj przyjął ciało [...] z mego ciała”<sup>77</sup>. Dlatego też boleje w *Lamencie*: „Sprochniało we mnie ciało i moje wszystkie kości”.

Zamęt ogarnia Maryję w dobie straszliwej walki Ukrzyżowanego z potęgą księcia ciemności. Nowy Adam, przybity do drzewa życia, zmaga się ze śmiercią i chaosem: skutkami upadku pierwszych rodziców. Matka Odkupiciela – Nowa Ewa – uczestniczy w tym boju mocą doskonałego współcierpienia. Pokonując następstwa grzechu Ewy, doznaje jednak ich siły. Grzech ten pogrzył człowieka w mrokach śmierci i spowodował w nim wewnętrzny zamęt – oddał go we władanie namiętnościom.

W czasie Pasji chaos wzburzonych uczuć poraził wszakże nie tylko Maryję, cielesną siostrę ludzi. Musiał z nim walczyć również Jezus – Bóg, ale i cielesny brat człowieka.

Albowiem w Chrystusie była czworaka wola. A mianowicie: wola zmysłowa, a ta w żaden sposób cierpieć nie chciała; wola uczuciowa, a ta zżymała się i trwożyła; wola rozumu, a ta ulegała i zgadzała się [...]; na koniec [...] wola Boska, a ta rozkazywała i sama wyrok wydawała<sup>78</sup>.

W *Lamencie świętokrzyskim* „zamęt ciężki” i wręcz natrętna cielesność doznań Maryi przypominają więc o świętej tajemnicy Wcielenia. Dzięki niemu Zbawiciel powołał do życia i zaślubił Kościół, swą Oblubienicę<sup>79</sup>. Dzięki

<sup>74</sup> Cyt. z: Pieszczoł, *op. cit.*, s. 106.

<sup>75</sup> Św. Bernard, *op. cit.*, s. 18.

<sup>76</sup> Cyt. za: Melotti, *op. cit.*, s. 96.

<sup>77</sup> *Rozmyślenia dominikańskie*, s. 56.

<sup>78</sup> [Pseudo-]Bonawentura, *op. cit.*, s. 318–319.

<sup>79</sup> Zob. A. Pompei, *Sakramenty tworzą Kościół – fundament sakramentów*. W zb.: Św. Bonawentura, s. 334. – Pieszczoł, *op. cit.*, s. 157.

niemu dokonało się „wywyższenie i odkupienie człowieczeństwa”<sup>80</sup>, jako że – według św. Grzegorza Teologa (zm. ok. 390) – Chrystus „przyjmuje ubóstwo [...] ciała, aby [...] [człowiek] dostąpił bogactwa Jego Bóstwa”<sup>81</sup>. Dzięki niemu wreszcie Stwórca wszechrzeczy, niepojęty i nieogarniony, budzący bojaźń i drżenie, zniweczył niewyobrażalny dystans między sobą a ludźmi: „przyszedł w ciele i stał się człowiekiem, bo inaczej byśmy Go nie pojęli” (B1 86) – objaśniał św. Cyryl Jerozolimski (zm. 386). Wszystkie te prawdy polska pieśń może przybliżyć „braci miłej”, ku której kieruje swą skargę Maryja. Ze szczególną siłą zdaje się jednak uzmysławiać, iż – zgodnie z przeświadczeniem św. Bonawentury – samo wciele nie Syna Bożego nie pobudza do miłości tak bardzo jak Jego ukrzyżowanie<sup>82</sup>.

Głębokie teologiczne uzasadnienie ma również zawarty w polskim plankcie obraz Jezusa – bezradnego dziecka umierającego na krzyżu i daremnie wzywającego matczynej pomocy. W greckim dramacie *Chrystus cierpiący*, przypisywanym św. Grzegorzowi z Nazjanzu (zm. ok. 390), a powstałym zapewne w w. XII<sup>83</sup>, udręczona Niewiasta woła do przebitego włócznią, martwego Syna: „Dziecko najmilsze, Głowo ukochana”; objawszy zaś Jego święte zwłoki, lamentuje: „Mam Cię w ramionach martwego, o Dziecko, / I gorzko płacząc, i jęcząc, lży leję”<sup>84</sup>. W *Drzewie życia* św. Bonawentura ukazuje bezmiar bólu Maryi zestawiając Jej radosne odczucia z czasów Jezusowego niemowlęctwa z dramatycznymi przeżyciami czasu męki i ukrzyżowania:

Jaki język potrafi wypowiedzieć lub jaki umysł potrafi zrozumieć ciężar Twojego osamotnienia, błogosławiona Dziewico? [...] Własnymi, cielesnymi oczyma patrzyłaś na to błogosławione i święte ciało, które jako Dziewica poczęłaś, z czułością własną piersią karmiłaś, tak często brałaś je w swoje ramiona i całowałaś usta. Teraz widzisz, jak rozrywają je uderzenia biczów, przekłuwają ostre ciemie, jak biją je trzcina, wałą dłońmi i pięściami, gwoźdźmi przybijają do krzyża<sup>85</sup>.

W *Rozmyślaniach dominikańskich*, w scenie zdejmowania Chrystusa z drzewa kaźni, znękana Matka wyciąga dłonie „po Syna, chcąc go przyjąć na swe ręce umarłego, jako go trzymała, kiedy był dzieciątkiem”<sup>86</sup>.

Przedstawienie Maryi-Rodzicielki, która w Ukrzyżowanym dostrzega bezbronne, małe dziecko, uświadamia wiernym, że – jak pisał Tomasz à Kempis (zm. 1471) – Jej „macierzyńskie uczucie przewyższyło we współczuciu ogólną miarę dusz pobożnych”<sup>87</sup>. Przypomina grzesznym, iż śmierć ich Zbawiciela była ofiarą niewinnego baranka, czystego dziecięcia<sup>88</sup>. Uzmysławia też niero-

<sup>80</sup> [Pseudo-]Bonawentura, *op. cit.*, s. 32.

<sup>81</sup> Cyt. z: Pieszczoł, *op. cit.*, s. 122.

<sup>82</sup> Zob. Sulej, *op. cit.*, s. 32.

<sup>83</sup> M. Starowiejski, *Wstęp w: Chrystus cierpiący. Pierwszy chrześcijański dramat grecki, przypisywany św. Grzegorzowi z Nazjanzu*. Przekład J. Łanowski. Wstęp i opracowanie ... Kraków 1995, s. 27, 25–29.

<sup>84</sup> *Chrystus cierpiący*, s. 83 (w. 1110), 95 (w. 1374–1375).

<sup>85</sup> Św. Bonawentura, *op. cit.*, s. 275.

<sup>86</sup> *Rozmyślania dominikańskie*, s. 82. Zob. też Św. Bonawentura, *op. cit.*, s. 134. – Bł. Henryk Suzo, *op. cit.*, s. 179.

<sup>87</sup> Tomasz à Kempis, *op. cit.*, s. 62.

<sup>88</sup> L. Kalinowski (*Geneza Piety średniowiecznej*. „Prace Komisji Historii Sztuki” t. 10 (1952)) referując poglądy historyków sztuki na temat genezy Piety, stwierdza: „U podstaw Piety leży zasada łączenia przeciwieństw: Matka Boska opłakuje Dzieciątko” (s. 174), oraz dodaje, że część badaczy określa „Pietę jako syntezę Matki Boskiej z Dzieciątkiem i matki lamentującej w temacie Rzezi Niewiniątek, na podstawie podobieństwa [...] między układem formalnym Piety lirycznej a niektórych matek opłakujących dzieci zamordowane przez żołnierzy Heroda” (s.175).

zerwalną więź między tajemnicą Wcielenia i tajemnicą Męki. Na znak bowiem, że Najświętsza Dziewica „poczęła Ukrzyżowanego, polecił Bóg, aby poczęła Chrystusa w tym samym dniu, a być może również w tej samej godzinie, w której On został umęczony” (B5 110) – twierdził franciszkanin Piotr Jan Olivi (zm. 1298). W malarstwie średniowiecznym od schyłku XIV stulecia pojawiają się wizje Zwiastowania, w jakich Dzieciątko zstępuje z niebios do łona Maryi z krzyżem na ramionach<sup>89</sup>. „Narodziny krzyża” – przekonywał św. Bonawentura – „miały [...] miejsce wraz z Jego narodzinami”<sup>90</sup>. Prawdę tę Rogier van der Weyden wyraził w scenie pokłonu Trzech Króli z *Ołtarza św. Kolumbana*, malując w centrum obrazu, ponad głowami Niewiasty i małego Jezusa, Ukrzyżowanie – krucyfiks na ścianie betlejemskiej szopy<sup>91</sup>.

Harmonii, która w *Lamencie świętokrzyskim* odzwierciedla doskonały ład mądrości i miłości Bożej, nie mać nawet boleść ostatecznego i tragicznego osamotnienia Maryi – człowieczej matki, dźwigającej nadludzkie brzemię uczestnictwa w przedwiecznym planie zbawienia świata, błogosławionej i zarazem najniezwyklejszej między niewiastami.

Po Ostatniej Wieczerzy Chrystus zapowiedział swym uczniom: „Wy wszyscy zwątpicie we Mnie tej nocy. Bo jest napisane: »Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada«” (Mt 26, 31). Wkrótce potem, dotknięty już smutkiem i trwogą (26, 37–38), „wydany w ręce grzeszników” (26, 45), został sam. Apostołowie, którzy zapewniali, że gotowi są z Nim umrzeć, „opuścili Go i uciekli” (26, 56). Osamotnienie, obok człowieczego lęku i cielesnych cierpień, stanowiło nieodłączną część ofiary Odkupiciela. Dlatego w godzinie śmierci, wśród ciemności, jakie ogarnęły całą ziemię, wołał słowami psalmu: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (27, 46).

Tragiczne osamotnienie Maryi podobne jest więc – w zgodzie z przeświadczeniem o Jej doskonałym, najpełniejszym współcierpieniu z Synem – do opuszczenia Jezusa. Wynika zaś ze szczególnej więzi między człowieczą Matką a Bogiem, którego zrodziła. Tracąc Go, traci wszystko. W żalach pod krzyżem, przedstawionych przez św. Efrema, błaga przeto umierającego Zbawcę:

Zmiłuj się nad opuszczoną Maryją, najsiłodszy! [...] Nie mam gdzie nawet głowy skłonić. Nie ma już nikogo znajomego, ani ojca i matki, ani brata i siostry, którzy by mi dodali otuchy. Tyś mým ojcem, bratem i synem. Tyś mým życiem, otuchą, nadzieją i obroną. Tyś mą pociechą. Tyś mým Panem i Bogiem. Tyś mým Stwórcą. [B1 74–75]

W *Rozmyślaniu przemyskim* gorzko wyrzeka:

Ku komu się ubogię(j) matce uciec? Wszystko mi uciechenie opuściło, niebieski Ociec milczy, Syn idzie na śmierć, anieli ucihli<sup>92</sup>.

Im większa jednak straszliwa samotność Niewiasty, do której Chrystus miałby nawet rzec: „Myśl, że nie jestem twoim synem”, tym większą miłością chrześcijanie winni darzyć Ukrzyżowanego. Tak gorąco bowiem ukochał grzeszny, upadły rodzaj ludzki, iż poniósł dobrowolnie śmierć, nie bacząc na ły, ból i prośby swej Matki. Opuszczenie, jakiego w godzinie Męki doznali oboje –

<sup>89</sup> Zob. Kalinowski, *op. cit.*, s. 217.

<sup>90</sup> Św. Bonawentura, *op. cit.*, s. 182.

<sup>91</sup> Zob. reprodukcję w: Levey, *op. cit.*, s. 73.

<sup>92</sup> *Rozmyślanie [...] przemyskie*, s. 526–527.

i Jezus, i Jego Rodzicielka, winno też napawać otuchą wiernych w czasie najdotkliwszych prób, gdy udręka sprowadza pokusę rozpaczy. „Czy Ojciec mógł opuścić swego jedyne Syna?” – pytał św. Bonawentura. I przekonywał:

Najlaskawszy Jezus, nasza Głowa, mówi tak w imieniu całego ciała, to znaczy całego Kościoła. [...] „Woła”, że został opuszczony ten, który nie mógł być opuszczony, ponieważ wiele Jego członków będzie musiało przeżyć taką mękę, że będzie się wydawało, iż są zupełnie opuszczone przez Boga<sup>93</sup>.

Opisując osamotnienie Chrystusa podkreślano zarazem, że jedynie Maryja, choć nie mogła zmniejszyć ciężaru Jego zbawczych cierpień, nie odstąpiła swego Dziecka. „Apostołowie uciekli, a ona stała pod krzyżem i miłującym spojrzeniem oglądała rany Syna” – pisał św. Ambroży (zm. 397)<sup>94</sup>. Henryk Suzo (zm. 1366) wyrażał wdzięczność Jezusa dla Matki słowami: „dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie uczyniłaś, a szczególnie za Twoją wierność w tych ostatnich godzinach, jaką okazałaś przez wierne towarzyszenie Temu, którego opuścił cały świat”<sup>95</sup>. Tylko Maryja „wytrwała w wierze w czasie męki”. Teologowie średniowieczni głosili przeto, iż w dobie trwogi i ciemności „w samej tylko Pannie ocalał Kościół” (B5 36).

Zawarta w *Lamencie świętokrzyskim* wzmianka o „niewiernym Żydowinie” (w. 12) ściśle wiąże się z opuszczeniem Maryi i Chrystusa. Ukazuje osamotnienie Syna Bożego, który nie doznał „czci we własnej ojczyźnie” (J 4, 44; Mt 13, 57; Mk 6, 4; Łk 4, 24). Przypomina, że wzgardzili Nim bracia, bo przecież – jak utrzymywał św. Hieronim (zm. 420) – słowo „brat” oznacza m.in. „przynależność do tego samego narodu” (B2 93). Może też uświadamiać bezradność Matki, skoro w *Sprawie chędogiej* bezskutecznie błaga Ona biczujących Żydów: „Proszę was, bracia moi, odpuście temu Synu memu”<sup>96</sup>.

Skarga na „niewiernego Żydowina” wyraziście przy tym rozdziela bezwzględnych oprawców od wspólnoty wiernych, ku której osamotniona Niewiasta kieruje swój lament. Skarga ta zatem akcentuje eklezjalny sens Jej wezwania: „Posłuchajcie, bracia miła”. Maryja bowiem to nie tylko cielesna siostra grzesznych ludzi. Jest również – co objaśniał św. Augustyn – „częstką Kościoła, jest członkiem świętym, najwspanialszym, najwznioślejszym, ale jednak członkiem całego Ciała”<sup>97</sup>. Św. Hieronim przypominał: „Dzięki duchowej miłości wszyscy chrześcijanie nazywają się braćmi” (B2 94). Znękana i opuszczona Siostra woła więc do braci w Chrystusie, by wysłuchali Jej żalów i współodczuli boleść „krwawych godów”. W jednym zaś z hymnów pasyjnych św. Romana Melodosa Zbawiciel nakazuje Maryi:

Nie, nie rozpaczaj już, Matko!  
[. . . . .]  
[...] Panno mądra!  
Jesteś w domu mych godów,  
więc nie stój na uboczu smutna,  
wezwij jego mieszkańców, bo sługami są Twymi! [B1 111]

Ów „dom godów” to Kościół, a jego mieszkańcy – słudzy Maryi – to chrześcijanie. Słowa Dziewicy w polskim plankcie wydają się swoistym wy-

<sup>93</sup> Św. Bonawentura, *op. cit.*, s. 177.

<sup>94</sup> Cyt. z: Pieszczochoch, *op. cit.*, s. 169.

<sup>95</sup> Bł. Henryk Suzo, *op. cit.*, s. 180–181.

<sup>96</sup> *Sprawa chędogo o Męce Pana Chrystusowej* [...], s. 84.

<sup>97</sup> Cyt. z: Pieszczochoch, *op. cit.*, s. 200.



pełnieniem tego Jezusowego polecenia. Głoszą smutek i ból, ale kryją również tajemnicę radości zaślubin Syna Bożego z Kościołem i tajemnicę radości Zmartwychwstania.

Nierozzerwalną więź Rodzicielki Chrystusa z członkami mistycznego Ciała ukazuje w *Lamencie* nie tylko siostrzane wezwanie do „braci miłej”. Przywołana w Jej skardze „krwawa godzina” objawia prawdę o mękach rodzenia, jakie Matka Odkupiciela wycierpiała na Golgocie, by stać się także Matką chrześcijan. „Duch Święty wylał na Jej serce tak wielką boleść” – tłumaczył Ubertino da Casale (zm. po 1325) – „dlatego że miała być orędowniczką świata”, „pośredniczką, pojednawczynią, obrończynią i tą, która usprawiedliwia wszystkich grzeszników” (B5 131–132). Św. Bernard tak objaśniał wiernym sens wstawiennictwa Maryi:

Do Ojca bałeś się przystąpić... dał ci przeto Jezusa za pośrednika. Czegoż nie osiągnie Syn u swego Ojca? Ale może czujesz lęk i przed Nim [...], bo jakkolwiek został Człowiekiem, nie przestał być Bogiem. Pragniesz zatem mieć pośrednika u Niego? Udaj się do Maryi! W Niej jest bowiem czyste człowieczeństwo [...]. I nie waham się twierdzić, że Ona zostanie wysłuchana ze względu na swoją godność; wszelako Syn wysłucha prośby Matki, jak Syna wysłucha Ojciec<sup>98</sup>.

Matka chrześcijan zatem „ustanowiona jest między Kościołem a Chrystusem”<sup>99</sup>. Przez Nią płyną ku grzesznym wszelkie łaski, albowiem „Bóg chciał, by nie było nic, co nie przechodzi przez ręce Maryi” – nauczał św. Bernard<sup>100</sup>.

W *Lamencie świętokrzyskim* Niewiasta ze współczuciem doradza człowieczym matkom:

Proścież Boga, wy miłe i żądne maciory,  
By wam nad dziećmi nie były takie to pozory,  
Jele ja, nieboga, ninie dziś zeżrzała  
Nad swym, nad miłym Synem krasnym,  
Iż on cirpi męki nie będąc w żadnej winie. [w. 32–36]

W słowach tych zboleła Rodzicielka ujawnia nie tylko serdeczną łączność ze swymi cielesnymi siostrami, ale również – skoro wszelkie łaski przechodzą przez Jej ręce – oferuje swą pomoc jako miłosierna i skuteczna pośredniczka.

Najdobrośliwsza bowiem Matka Jezusa umie życzliwie współczuć udręczonym, a z tego, co sama wycierpiała, nauczyła się litować nad biedakami; Ona nie zapomni o swoich ubogich, będzie blisko modlących się. Pomoże w porę tym, którzy Ją wzywają, i będzie łaskawa dla sług swoich<sup>101</sup>.

Również dlatego skarga Maryi w polskim plankcie stanowi opowieść o zamęcie, przerażeniu, dotkliwej boleści, ostatecznym osamotnieniu. Im dramatyczniejszą prawdę o przeżyciach Niewiasty przekazuje grzesznym i cierpiącym, tym większą winna wzbudzać w nich nadzieję pomocy ze strony Tej, która w godzinie Męki stała się ich Matką. *Lament* ucieleśnia przeświadczenie, że Rodzicielka Chrystusa jest ostoją Bożego ładu i harmonii, ponieważ wycierpiała i przetrwała straszliwy chaos wzburzonych ludzkich uczuć. Zwycięską moc ujarzmiczicielki zamętu ukazywał wiernym w swych kazaniach Bernard z Clairvaux, by przekonać błądzących i słabych o skuteczności Jej pośrednictwa:

<sup>98</sup> Cyt. za: Kiełtyka, *op. cit.*, s. 344.

<sup>99</sup> Św. Bernard, *op. cit.*, s. 114.

<sup>100</sup> Cyt. za: Melotti, *op. cit.*, s. 122.

<sup>101</sup> Tomasz à Kempis, *op. cit.*, s. 49.

Imię Panny Maryja... Powiedzmy nieco więcej o tym imieniu, które oznacza „gwiazdę morską” [...]. O, ktokolwiek jesteś i widzisz, jak na drodze życia miotają tobą nawałnice i burze [...], nie odwracaj spojrzenia od tej gwiazdy promiennej! Inaczej przepadniesz w odmętach! Kiedy przeto porywają cię wichry namiętności lub spadasz na skaliste rafy cierpień — podnieś oczy na gwiazdę, [...] wzywaj imienia Maryi! [...] Gdy cię przyciska ogrom grzechów, [...] ogarnia nawet bezdeń rozpacz i smutku — pomyśl o Maryi!<sup>102</sup>

Krystaliczny ład *Lamentu świętokrzyskiego*, porządkujący skargę, która wydaje się nieokiełznanym wybuchem matczynego żalu, może więc także wyrażać przeświadczenie, że Maryja jest „Naprawicielką chaosu wywołanego przez grzech pierworodny”<sup>103</sup> i dzięki Niej „naprawiają się zwaliska Niebieskiego Jeruzalem”<sup>104</sup>.

Przejmujący liryzm nie zaciera ani nie zagłusza teologicznego sensu polskiego planktu. Przeciwnie, ma najgłębsze uzasadnienie teologiczne, gdyż wyraziście przybliży wiernym tajemnicę Wcielenia. Uzmysławiając zaś, że człowieczeństwo łączy Syna Bożego z grzesznymi dziećmi Ewy, *Lament świętokrzyski* nie tylko nie wyraża kryzysu religijnego późnego średniowiecza, ale stanowi może wprost jedną z prób jego przezwyciężenia. Uderza bowiem w charakterystyczne dla pobożności ludowej tego czasu przekonanie o nie dającej się usunąć niegodziwości człowieka i całkowitej niedostępności dalekiego, potężnego Boga<sup>105</sup>. Wykracza też poza horyzont średniowiecznego doloryzmu, pobudzającego chrześcijan do współczucia poprzez szczególnie intensywne eksponowanie krwawej, cielesnej udręki Chrystusa i cierpień Maryi. Poruszenie słuchaczy nie jest jedynym celem polskiej pieśni.

Podstawową zasadą budowy *Lamentu* wydaje się przeciwstawianie chaosu i ładu. Przy czym utwór został skomponowany tak, aby u powierzchni tekstu dominował chaos: bolesna Matka użala się na „zamęt ciężki”, a Jej skarga ujęta została w ramy sekwencji, której strofy (wyjawszy pierwsze dwie) złożone są z wersów o zmiennej liczbie sylab. Głębsze wniknięcie w strukturę polskiego planktu dowodzi wszakże, iż pieśń wyrażającą wzburzone uczucia precyzyjnie rozplanowano według reguł symetrii. Doskonała, matematyczna harmonia stanowi więc niewzruszony fundament pasywnego liryku. I taka relacja między chaosem a ładem odzwierciedla teologiczny sens *Lamentu*.

„Zamęt” Rodzicielki Jezusa przypomina o Jej pokrewieństwie z ludźmi poddanymi słabości. Im właśnie Maryja uskarża się na swą rozpacz, ostateczne osamotnienie, nadludzki ciężar uczestnictwa w Bożym planie zbawienia świata. Chaos i boleść godziny Ukrzyżowania są jednak nierozdzielnie związane z Boskim porządkiem i radością. Wynikają z przedwiecznego zamysłu odkupienia i wpisują się w niebiańską harmonię miłości i mądrości Stwórcy, których wyrazem jest Wcielenie i ofiara krzyża. Polski plankt uświadamia wiernym, że na Golgocie dokonały się krwawe, ale zarazem radosne gody — zaślubiny Syna Bożego z ludzką naturą i Kościołem. Przypomina, iż Jezus przyszedł na świat, by umrzeć z miłości do grzesznego człowieka i tym samym rozpalić w nim

<sup>102</sup> Cyt. za: Kiełtyka, *op. cit.*, s. 361–362.

<sup>103</sup> Cyt. jw., s. 340.

<sup>104</sup> Św. Bernard, *op. cit.*, s. 109.

<sup>105</sup> Zob. P. Chaunu, *Czas reform. Historia religii i cywilizacji (1250–1550)*. Przełożył J. Grosfeld. Warszawa 1989, s. 185–188.

miłość wzajemną. Uzmysławia, że w krwawej godzinie uwielbienia Chrystusa – Głowy mistycznego Ciała – współcierpiąca Maryja została Matką ludu Bożego. Ukazuje Ją zarazem jako siostrę chrześcijan, doskonałą, godny naśladowania wzór wyznawcy Jezusa. Opisując ogrom męki, jakiej doświadczyła u stóp krzyża, przybliża wiernym prawdę o Jej doskonałym pośrednictwie. Umiejscowiając zdarzenia Pasji w czasie liturgicznym („Ustyszycie moj zamełek, / Jen mi się <z>stał w Wielki Piątek”), podkreśla wagę liturgii, wspólnej modlitwy, w której chrześcijanie łączą się w bólu z Maryją i Chrystusem.

*Lament świętokrzyski* to pieśń umacniająca nadzieję. Wymierzona przeciw osamotnieniu, rozpacy, obsesji grzechu i poczuciu nieprzewyciężonej transcendencji Boga. Jest dziełem, które dowodzi, że w poezji średniowiecznej głęboka myśl teologiczna, przejmujący liryzm i matematyczna precyzja konstrukcji nie tylko nie wykluczają się wzajemnie, ale mogą tworzyć doskonałą harmonię.